CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 63 (1209) | DNIA 30 LIPCA 1936 ROKU | ROK XVI

Anglja zdobywa poraz czwarty Puhar Davisa

Berlin witał ekspedycję Polski

Telefoniczna relacja specjalnych olimpijskich wysłanników z terenu Igrzysk

Odjechali...

Przy rannym pociągu berlińskim dawno już nie było takiego ścisku, jak w środę. Pełno w wagonach, rojno na peronie, gdzie z pośród szarych codziennych ubrań przeświecały jaskrawą czerwienią (coś nie bardzo amarant!) tużurki olimpijskie i bieliły się zawadjacko rogatywki.

Wyjazd ekspedycji olimpijskiej, którą rozlokowano wygodnie w czterech specjalnych wagonach, zgromadził na dworcu obok „officielów". krewnych i znajomych również wielu entuzjastów sportu, którzy raz jeszcze chcieli zbliska przyjrzeć się swoim pupilom. Potworzyły się grupki zależnie od upodobań. Jedni podziwiali piłkarzy, drudzy sentyment swój skierowali ku lekkoatletom, a szczególnie... lekkoatletkom. Przed oknami pań. (również Sokolic) było też najrojniej. Osobny klan stanowili szermierze, gdzie rej wodził kapitan Dobrowolski, udekorowany pięknym bukietem róż.

Istne urwanie głowy miało kierownictwo. Najpierw niepokój, czy wszyscy stawią się na czas: stąd meldują nieobecność jakichś pań, tam dla odmiany zagubiono gdzieś bagaż, a radjo domaga się gwałtownie wywiadów w ostatniej chwili. Ostatecznie jednak wszystko i wszyscy się odnaleźli, zajęli wyznaczone miejsca i można było ostatnie chwile spędzić na pogawędce z pozostającymi i przewertować raz jeszcze szanse i widoki.

Nastrój wyjeżdżających był bardzo dobry, otucha wstąpiła też w tych, którzy czekać będą w kraju na wieści z areny berlińskiej. Trudno było jakoś uwierzyć, by te zgrabnie prezentujące się panie i chłopcy sprawić mieli zawód!

Zbliża się chwila odjazdu! Ostatnie uściski dłoni, gromkie okrzyki „czołem" i pociąg opuszcza dworzec. Zwolna pustoszeje też peron, wśród schodzących widzimy sylwetkę prezesa PZPN, gen. Bończy-Uzdowskiego, płk. Kilińskiego, oficjalnego reprezentanta PUWF mjr. Wojciechowskiego, nacz. Forysia i w. w. in.

Ekspedycja wyjechała pod kierownictwem wiceprez. P. K. Ol. p. Grabowskiego, p. Kuchara oraz kierowników poszczególnych gałęzi sportu. **(N.)**



SZCZĘŚLIWEJ DROGI, POWODZENIA I DUŻO MEDALÓW OLIMPIJSKICH
Takie życzenia towarzyszyły w środę rano odjazdowi naszej ekspedycji do Berlina



13-CIE NASZYCH „OLIMPIJEK"
stanęło w szeregu i pełnym już rynsztunku na przeglądzie ostatecznym w C.I.W.F. Pierwsze trzy to lekkoatletki: Wajsówna, Kwaśniewska, Walasiewiczówna, dalej — gimnastyczki spod znaku Sokoła.

Berlin marzy o słońcu

Tak fatalnego lata dawno już w Berlinie nie było. Od maja do końca lipca było w sumie może 3 — 4 prawdziwie ładnych dni. Uporczywość brzydkiej pogody w miesiącach przedolimpijskich dodawała organizatorom Igrzysk otuchy. Po trzymiesięcznej, prawie nieprzerwanej serji deszczów wolno było oczekiwać już w ostatnich dniach lipca idealnej pogody.

Tymczasem zła pogoda zdaje się zmierzać do pobicia wszelkich rekordów uporu. Ostatni tydzień przed otwarciem Olimpjady jest może najgorszy. W sobotę padał prawie cały dzień deszcz, niedziela była chłodna, chmurna, w poniedziałek jedna ulewa goniła drugą, a wtorek nie zapowiada się o wiele lepiej.

Olimpjada bez słońca, to cios w serce Igrzysk. To też setki tysięcy oczu patrzy ze zdenerwowaniem na szary nieboskłon i modli się o promyk słońca. Wszelkie wyrachowania i statystyki panów meteorologów zawiodły, teraz wypada tylko jeszcze prosić Opatrzność o łaskawość dla największego święta młodzieży sportowej świata.

Zła pogoda w niedzielę i poniedziałek ograniczyła do minimum treningi obecnych już w Berlinie zawodników. Nawet wytrwali Japończycy krótko tylko wytrzymali na smaganych słotą boiskach. Tylko na basenie olimpijskim panował stuprocentowy ruch. Mistrzom mokrego żywiołu wszystko jedno, czy deszcz pada, czy słońce świeci.

Wszystkie inne grupy sportowe poszły w poniedziałek za przykładem bokserów i ograniczyły się do treningu kondycyjnego w zamkniętych halach, w których panuje wielki tłok.

Amerykanie są bardzo zmartwieni. Pogoda jest dla rekordowych wyczynów jaknajmniej sprzyjająca, szczególnie nieprzyjemna dla wytworów kalifornijskiej hodowli rekordzistów świata. O takim Torrance mówi się, że na ostatnim „mokrym" treningu nie potrafił rzucić 14.5 metra. Ale niech żywi nie tracą nadziei; od soboty dzielą nas jeszcze 3 dni.

gli.

Cztery drużyny przyjechały we wtorek do Berlina. Najpierw główne siły Włoch pod wodzą gen. Vaccaro, potem pierwsza część reprezentacji Finlandji, 60 sportowców i 5 pań. Popołudniu przyjechało pod wodzą naszego starego znajomego dawnego sprintera Poritta 12 zawodników z Nowej Zelandji, a wieczorem 22 zawodników z Malty.

Dwie matki wchodzą w skład amerykańskiej reprezentacji olimpijskiej. Są niemi oszczepniczka Wilhemsen i sprinterka O'Brien. Obie mają 2 letnich synów.

Stephens robi imponujące wrażenie na treningach. Rusza coprawda powoli ze startu, ale zato na finiszu biegnie zupełnie jak chłopak, swemi ogromnemi, zamaszystemi krokami. Przerasta ona o głowę swe koleżanki nietylko talentem, ale i wzrostem.

Robinson, mistrzyni olimpijska z Amsterdamu na 100 mtr. jest w Berlinie. W roku 1932 w Los Angeles nie mogła startować spowodu wypadku lotniczego (jeszcze ma szramę na twarzy); teraz na eliminacjach zdobyła ostrogi olimpijskie.



TO JESZCZE NIE ARMJA, LECZ POSPOLITE RUSZENIE
Członkowie ekspedycji olimpijskiej defilują na Bielanach, choć część z nich tylko ma pełny strój galowy: rogatywkę, kurtkę z orzełkiem, spodnie specjalne i pantofle.



NIEŁADNIE PANIE NEJEDLY!...
Jak można zatrzymywać ręką i do tego stylu obrońcę, który chce wypełnić swój obowiązek — wykopu piłki spod bramki. Rzecz się dzieje na meczu Sparta — Ambrosiana 3:2 o puhar Europy.

Flaga polska w Döberitz

Podróż i powitanie olimpijczyków polskich w Berlinie

BERLIN, 29.7. — Tel. wł.

— Do wagonów — pada komenda inż. Grabowskiego.

Olbrzymi pociąg startuje wolno mimo, że ciągną go aż dwie lokomotywy. Perony dworca warszawskiego znikają nam z oczu. Wzdłuż wagonów biegnie już tylko Kostrzewski, utrzymując się najdłużej z nami, ale i on wkrótce znika zasłonięty machającemi chusteczkami.

Zawodnicy zadamawiają się w przedziałach. Janusz Kusociński kręci się po wagonach. Namawia lekkoatletów do zdejmowania obuwia — oto rada starego olimpijczyka i obieżyświata. Przy okazji, oczywiście, zbiera autografy.

Nastrój pogodny. Daje się wyczuć pewne odprężenie. Naraszcie wagon, nareszcie pewność wyjazdu do Berlina! Może dlatego wielu debiutujących zawodników siedzi jak trusie. Boją się puścić pary z ust.

KARTY NA STÓŁ

Stopniowo przyzwyczajają się jednak do warunków wagonowych. Powyciągano z walizek karty. Bridż, preferek, a nawet, gdzieś w ukryciu, zakonspirowany poker piłkarski.

Przyjeżdżamy do Łowicza. Jedynie grupka młodzieży wita zawodników na stacji. W Kutnie to samo. W sumie jest trochę zbyt zimno. Spodziewaliśmy się po drodze nieco więcej serca.

A tymczasem w wagonach ruch robi się coraz większy. Rozpoczynają się wizyty. Pływacy z Bocheńskim na czele obchodzą wszystkie przedziały i prezentują się.

U bokserów jak zwykle panuje humor. Dwaj rywale Czortek i Rotholc siedzą w najlepszej zgodzie w jednym przedziale. Tylko Sobkowiak jest w olimpijskim mundurku a Szapsio po cywilnemu. Do ostatniej chwili nie dostał on kostjumu. Widać, że jest to dla niego przykre. Dlatego to, Rotholc nie mógł wziąć udziału w ogólnej paradzie w Poznaniu.

— Czuję się jak sierota — skarży się Rotholc.

CHMIELEWSKI BEZ GIPSU

Chmielewski szczerzy swoje białe zęby. Ręka jest już od wczoraj wolna od gipsu.

— Gipsu już niema, ale ręka jak bolała tak boli.

— Dziś wieczorem wymasuję panu chorą rękę — zapowiada dr. Rettinger.

Billy Smith wierzy w łodzianina i zapowiada, że wszystko będzie dobrze, bokserzy wznowią treningi w poniedziałek. Trener zadowolony jest również z wagi. Największe obawy miał co do Pisarskiego. Tymczasem zeszedł on do właściwego limitu, bez trudu, bez żadnego osłabienia.

W przeddzień wyjazdu odbyły się jeszcze sparingi na Bielanach, przyczem b. dobrze wypadł Piłat, który znokautował na stojąco Węgrowskiego.

PIERWSZY OBIAD OLIMPIJSKI

Południe. Godz. 12. Zapraszają do stołu. Panie i lekkoatleci udają się do wagonu restauracyjnego w pierwszej kolejce. Menu oddawna obmyślane. Na obiad zupa pomidurowa — cielęcina — kompot. W drugiej transzy jedzą piłkarze, koszykarze i strzelcy. Wreszcie w ostatniej: wioślarze kajakarze, pływacy i ci, którzy dołączyli się do ekspedycji w Poznaniu.

Poznań się zbliża z każdą chwilą. We Wrześni kierownictwo pociągu otrzymało telegram, aby wszyscy olimpijczycy wystąpili w kostjumach. To też panuje teraz ruch w przedziałach. Olimpijczycy pośpiesznie robią się piękni.

Już na przedmieściach Poznania formują się wokół torów grupki, które w miarę zbliżania się do miasta stają się coraz liczniejsze. Przejeżdżamy pod wiaduktem poznańskim. Jest wypełniony tłumem ludzi. Poznań wita orkiestrą. Przyjęcie jest nadzwyczaj ciepłe, entuzjastyczne. Mimowoli nasuwa się pewne porównanie między zimną Kongresówką, a wylanym czy też bardziej uświadomionym Poznaniem.

PEŁNA OLMPIJSKA GALA

Olimpijczycy poraz pierwszy występują w pełnej olimpijskiej gali. O ile rogatywki podczas próbnej defilady wypadły w zestawieniu z codziennemi strojami mało efektownie, to teraz przy czerwonych kurtkach zyskały wiele i estetycznie uzupełniają całość.

Perony wypełnione ludźmi, ani szpilki wetknąć. Tłumy, którym zabrakło groszy na peronówkę (a było takich bardzo wielu) zapełniły wszystkie dojścia do dworca.

Prezydent Poznania płk. Więckowski w gorących słowach wita drużynę. Odpowiada mu inż. Grabowski, wznosząc okrzyk „Czołem" na cześć miasta Poznania i regjonalnego komitetu olimpijskiego.

Wyruszamy w dalszą drogą wśród wiwatów. Tu żegnają nas już wszyscy od wielkich do maluczkich. Nawet maszynista sąsiedniego wagonu wychyla się z parowozu i macha chusteczką.

Heljasz był na dworcu. Miotacz poznański wszedł do wagonu i odbył długą rozmowę z Cejzikiem.

— Jedno mnie boli, że wyrok na mnie wydano zaocznie i nie chciano mnie wysłuchać.

HELJASZ ŻEGNA WAJSÓWNĘ

Trudno wymagać od Heljasza wesołej miny. Żegna się czule z Wajsówną, składa braterski pocałunek na szczęście i na pożegnanie. Panna Jadzia nie wytrzymała. Łzy stanęły jej w oczach.

Jak już wspominaliśmy w Poznaniu dołączyli się lekkoatleci: Biniakowski, Turczyk i Hoffman, jak również wioślarze oraz sławna piątka koszykarzy poznańskich. Biniakowski opowiada, że ostatnie kilka dni spędził w łóżku, ale mimo to czuje się w dalszym ciągu kiepsko i obawia się o nogę.

Formalności graniczne minęły gładko i bez zgrzytów. Załatwiono wszystkie te sprawy na szlaku Poznań — Zbąszyń tak, że na stacji granicznej nie było już nic do roboty.

NA GRANICY

W Zbąszyniu spora grupka ludzi. To już nietylko młodzież łakoma na autografy, lecz nawet starsi wieśniacy.

Jakaś staruszka chce koniecznie odszukać Noji.

— Chcę widzieć „Noja". Dawniej był moim „somsiadem", a dziś jest mistrzem Angiji. A czy kobiety też będą się ścigać — dziwi się staruszka.

W Zbąszyniu odczepiają nas od normalnego pociągu. Jedziemy już „wanderzugiem". Na granicy niemieckiej orkiestra — wita nas miejscowy starosta.- Inż. Grabowski odpowiada po polsku. Pierwsze zetknięcie z Niemcami jest niezwykle serdeczne. O formalnościach celnych nie wrato wspominać, bo ich niemal nic było.

CHRZEST OLIMPIJSKI

A teraz rozpoczynają się chrzty. Wszyscy ci, którzy po raz pierwszy przekroczyli granicę, muszą się poddać bolesnej operacji. Dostaje lanie Pisarski, piłkarze Musielak, Madejski, Góra i inni. Wesołe odgłosy rozchodzą się po wszystkich wagonach.

Zaopatrujemy się w niemieckie gazety. Pierwsza sensacja, to losowanie koszykówki. Gramy z Włochami. Natychmiast zwracamy się do trenera p. Kłyszejki.

KOSZYKARZE ZADOWOLENI Z LOSU

— Jesteśmy zadowoleni z losowania. Włosi nie są dla nas groźnym przeciwnikiem. Mamy 80 proc. — mało — 90 proc., że wygramy. Może to być jednak ciężki mecz z tego względu, że Włosi grają bardzo brutalnie. Znam ich grę dobrze. Rezerwowa drużyna estońska zrobiła półtora roku temu tourne po Włoszech i na 10 spotkań wygrała 8. Dwa lata temu w Genewie Włosi nic odegrali żadnej roli i zajęli dopiero szóste miejsce.

Z systemu rozgrywek jesteśmy również zadowoleni. Niema obawy odpadnięcia w pierwszej rundzie. Szkoda tylko, że nie wiemy, kto będzie naszym następnym przeciwnikiem.

Pociąg idzie całą parą. Staje jedynie w Frankfurcie nad Odrą. Zbliżamy się do Berlina. Walasiewiczówna chowa wreszcie podręczną maszynę, na której przez cały czas wystukiwała listy do Ameryki.

DESZCZ W BERLINIE

Niestety, czarne chmury są coraz gęstsze. Burza. Deszcz leje. Wjeżdżamy w obręb wielkiego miasta. Ścigamy się z miejskiemi pociągami. Z każdego okna powiewają chusteczki. Berlińczycy darzą nas przyjaznemi uśmiechami. Na centralnym dworcu Friedrichstrasse czeka ekspedycję grupa „oficelów" niemieckich z ministrem Lewaldem, przewodniczącym niemieckiego komitetu olimpijskiego na czele.

Orkiestra wojskowa gra marsza. W jednej chwili peron zaludnia się czerwonemi mundurami.

Chłopcy ustawiają się w dwurząd, przyczem czoło kolumny tworzą kierownicy i panie.

POWITANIE NA DWORCU

Głos zabiera minister Lewald, który wita serdecznie drużynę polską imieniem gospodarzy. Głos sędziwego prezesa rozprasza się pod szklanym stropem dworca i do uszu wpadają tylko pojedyńcze wyrazy: „Polska", „sąsiedzi", „współpraca", „igrzyska", „życzymy", „oczekujemy"...

Odpowiada pułk. Glabisz. Podkreśla imponujący rozmach przygotowań niemieckich, wspaniałe ramy olimpijskie, zainteresowanie całej ludności, dziękuje za miłe przyjęcie, poczem po polsku zwraca się do ambasadora Rzeczypospolitej p. Lipskiego i przyrzeka dzielną postawę reprezentacji podczas bojów olimpijskich.

Trzykrotne „czołem" zlewa się z pierwszymi dźwiękami hymnu narodowego.

Wchodzimy do autobusów. Dopiero teraz spostrzegamy wśród witających ministra Matuszewskiego z małżonką, obleganą przez dziennikarzy oraz znakomitą tancerkę Sławską, biorącą udział w konkursie tanecznym, rozgrywanym obecnie w Berlinie. W komplecie są również dziennikarze polscy, których naliczyliśmy około 20. Osobną grupę tworzą jednolicie ubrani studenci CIWF, obozujący tu w gościnie akademików Rzeszy.

Zawodnicy lokują się w sześciu olimpijskich autobusach. Plac przed dworcem wypełniony jest tłumami.

— Kanadyjczycy przyjechali! — gawędzi publiczność, a najbardziej podoba się jej „kanadyjka" Kwaśniewska'

Rzeczywiście mundury kanadyjskie odróżniają się od naszych tylko herbem. Tam, gdzie nasi noszą orła, tam Amerykanie mają wyszyty biały liść klonu.

Przed wsią olimpijską oczekuje nas już komendant płk. von und zu Glisa w otoczeniu sztabu. Na maszt przed budynkiem głównym wjeżdża przy dźwiękach mazurka sztandar polski. Jest to 38 chorągiew, 38 państw trenuje już w wiosce. Jutro i pojutrze przybywają pozostałe ekipy.

Przed wsią zapoznajemy się również z przydzielonym do nas przez Niemców atache mjr. Friede. Jest to oficer, który w czasie wojny przebywał kilka lat w Polsce i doskonale włada naszym językiem.

Maszerujemy trójkami przez całą wieś. Starzy mieszkańcy wylegają z domków, obserwując nowych kolegów. Do Kusocińskiego podbiegają i serdecznie witają się Włosi Beccali i Cerati.

Przed naszemi czterema domkami raz jeszcze podniosła uroczystość. Mjr. Friede wręcza płk. Glabiszowi chorągiew, a ten wciąga ją na maszt obok budynku kierownictwa.

Teraz chłopcy idą rozpakować rzeczy, a potem na kolację.

Sztab udaje się na naradę. Wynosi z niej plan pracy na pierwszy dzień pobytu w olimpijskiem mieście.

Lekkoatleci i strzelcy trenować będą od rana. Popołudniu wyjeżdżają piłkarze i koszykarze na treningowe boisko przy stadjonie głównym, a pływacy do basenu miejskiego. Bokserzy narazie sparrować nie będą. We czwartek przejdą zaprawę gimnastyczną.

Wychodzimy z „Oly-dorfu". Jest godz. 9 wieczorem. Z teatru Hindenburghaus dochodzą radosne śmiechy zawodników.

I nagle, jak widma, przebiegają po trawniku dwaj sportowcy.

To Finnowie wierni swej tradycji trenują po cichu i po ciemku.

Kazimierz Gryżewski.

BERLIN, 29.7. — Tel. wł. — Pułkownik Glabisz przyjechał do Berlina samochodem we środę rano. Podróż nie była pozbawiona silnych emocyj. Koło Bydgoszczy prezesa Komitetu Olimpijskiego złapał cyklon idący z olbrzymią siłą i pozostawiający za sobą wyrwane drzewa, zniszczone dachy i zatarasowane drogi. Trąba powietrzna zmusiła pułk. Glabisza do zmiany trasy i zwekslowania na Inowrocław.

Płk. Glabisz przyłączył się do ekspedycji polskiej dopiero na dworcu Śląskim w Berlinie.

FILIPIŃCZYK — BIEREGOWOJ

Zabawny błąd przydarzył się „Leichtatletowi" przy omawianiu chodu 50 klm. Wymieniając wśród uczestników Polaka Bieregowoja, umieścił w nawiasie jako jego narodowość.. Filipiny.

Już za dwa dni

w sobotę 1-go sierpnia

ukaże się następny numer

Przeglądu Sportowego

Järvinen ciągle bez formy

Faworytami na 800 mtr.—Woodruff i Lanzi

Szczególną sensację wzbudził trening oszczepników Finlandji. Pogłoski o słabej formie Jaervinena potwierdzają się. Niedościgniony dotąd rekordzista świata wyprzedzony został na publicznym treningu o kilka metrów przez drugiego reprezentanta Suomi, Nikkanena, którego oszczep przekroczył kilkakrotnie granicę 70 m.

Biegacze fińscy konspirują się. Nie pokazali się na bieżni wsi olimpijskiej wogóle, a choć zapowiedzieli trening na stadjonie Westend i tam nie zjawili się.

Wielcy biegacze fińscy trenowali tam, gdzie ich nikt nie oczekiwał, na sadjonie Eichkampf.

Słynnemu „milerowi" nowozelandzkiemu Lovelockowi pomagają w ostrym treningu jego rodacy, prowadząc go na zmianę.

800 m. jest uważane powszechnie przez zawodników za najciekawszą konkurencję tygodnia lekkoatletycznego. Większość prasy przewiduje na dystansie walkę o pierwsze miejsce pomiędzy murzynem amerykańskim Woodruffem oraz znakomitym średnio dystansowcem włoskim Lanzim. „8 Uhr Abendblatt" twierdzi, że w finale obok tych dwu zawodników znaleść się powinni Kucharski (Polska), Hornbostel (USA), Edwards (Kanada), Powell, Handley (Anglja), Harbig (Niemcy) i Johanson (Norwegja).

Najpoważniejsze niemieckie pismo fachowe „Der Leichtatlet" nie wspomina zupełnie o Kucharskim. Ten sam tygodnik lekceważy szanse Noji i nie bierze go pod uwagę w swych rozważaniach na temat biegu 10 klm. O Walasiewiczównie „Der Leichtatlet" twierdzi, że będzie drugą za Stephens, ale może również skończyć stumetrówkę jeszcze dalej. Natomiast bardzo wysoko ocenia „Leichtatlet" szanse Walsówny, którą uważa za groźną przeciwniczkę nawet dla rekordzistki świata Mauermeyer.

Wśród faworytów oszczepu, tygodnik niemiecki wymienia poza Finnami obu Polaków (Turczyk i Lokajski), dwu Niemców (Weiman, Stöck) oraz Estończyka Sulę.

O Kwaśniewskiej pisze ten tygodnik że jest ona zdolna zdobyć złoty medal.

Ogólnym faworytem Anglosasów na 400 mtr. są nie Amerykanie, ale południowy Afrykańczyk Dennis Shore. Jeszcze nigdy dotąd poważnie nie walczył, a 47 sek. osiąga bez trudu.

Edwards, sensacja Olimpjady Los Angeles, który omal nie wygrał 800 mtr. dochodząc na finiszu Hampsona, jest znów w Berlinie. Murzyn kanadyjski został doktorem i jest jeszcze szybszy.

Znany zawodnik włoski, płotkarz Facelli, zerwał w czasie treningu miesień. Lekarz ekspedycji włoskiej liczy, że uda mu się jednak przygotować znakomitego płotkarza na dzień startu.

BERLIN, 29.7. — Tel. wł. — W środę panował na boisku treningowem wsi olimpijskiej bezustanny ruch. Jak zwykle największą przyjemność sprawił cierpliwym obserwatorom trening Jessie Owensa. Franc Müller, starter olimpijski, pomagał najpopularniejszemu w Berlinie zawodnikowi zagranicznemu przy wprawianiu się w startach.

Torrance zdaje się być ciągle jeszcze oddalonym od wielkiej formy. Tylko wolno zbliża się do granicy 16 m.

Wspaniałe rzeczy odkazuje natomiast w rzucie kulą Estończyk Wiiding. Miał on na dzisiejszym treningu trzykrotnie ponad 16 m.

W skoku wyróżnili się błyskotliwemi wyczynami amerykański murzyn Albrilton i Fin Kotkas.

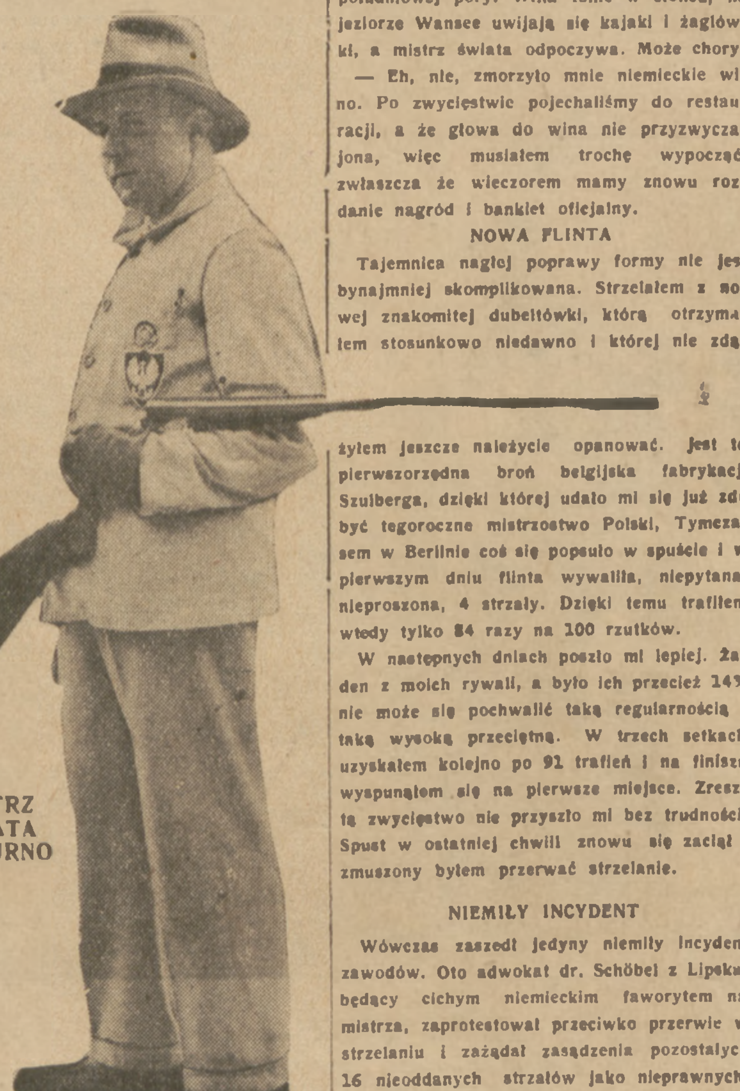
M. K. OL. RADZI

Dziś popołudniu zebrał się na pierwsze uroczyste posiedzenie międzynarodowy komitet olimpijski. Posiedzeniu przewodniczy hr. Baillet Latour. z ramienia Polski uczestniczą minister Matuszewski i gen. Rouppert. Komitet zdecyduje o przydziale następnej Olimpiady. Najpoważniejszymi kandydatami wydają się być Tokio i Londyn.

Józef Kiszkurno mistrzem świata

Dobry przykład dla polskich olimpijczyków

BERLIN, 29.7. — Tel. wł. — Igrzyska olimpijskie stoją pod szczęśliwą dla nas gwiazdą. Na 4 dni przed otwarciem Olimpjady Polak zdobył tytuł mistrza świata, zdobył niespodziewanie, bo przecież w pierwszej próbie strzeleckiej, jaką były mistrzostwa Berlina Józef Kiszkurno zajął zaledwie 14 miejsce. W szampionacie Europy był on już trzecim, w mistrzostwie świata pierwszym i niepokonanym.



MISTRZ ŚWIATA KISZKURNO

— Jak to się stało, że wyszedł pan na czoło dopiero w ostatniej i najważniejszej próbie — pytamy.

Triumfator leży w łóżku, pomimo pięknej południowej pory. Willa tonie w słońcu, na jeziorze Wansee uwijają się kajaki i żaglówki, a mistrz świata odpoczywa. Może chory?

— Eh, nie, zmorzyło mnie niemieckie wino. Po zwycięstwie pojechaliśmy do restauracji, a że głowa do wina nie przyzwyczajona, więc musiałem trochę wypocząć, zwłaszcza że wieczorem mamy znowu rozdanie nagród i bankiet oficjalny.

NOWA FLINTA

Tajemnica nagłej poprawy formy nie jest bynajmniej skomplikowana. Strzelałem z nowej znakomitej dubeltówki, którą otrzymałem stosunkowo niedawno i której nie zdążyłem jeszcze należycie opanować. Jest to pierwszorzędna broń belgijska fabrykacji Szulberga, dzięki której udało mi się już zdobyć tegoroczne mistrzostwo Polski, Tymczasem w Berlinie coś się popsuło w spuście i w pierwszym dniu flinta wywaliła, niepytana, nieproszona, 4 strzały. Dzięki temu trafiłem wtedy tylko 84 razy na 100 rzutków.

W następnych dniach poszło mi lepiej. Żaden z moich rywali, a było ich przecież 143, nie może się pochwalić taką regularnością i taką wysoką przeciętną. W trzech setkach uzyskałem kolejno po 91 trafień i na finiszu wyspunąłem się na pierwsze miejsce. Zresztą zwycięstwo nie przyszło mi bez trudności. Spust w ostatniej chwili znowu się zaciął i zmuszony byłem przerwać strzelanie.

NIEMIŁY INCYDENT

Wówczas zaszedł jedyny niemiły incydent zawodów. Oto adwokat dr. Schöbel z Lipska, będący cichym niemieckim faworytem na mistrza, zaprotestował przeciwko przerwie w strzelaniu i zażądał zasądzenia pozostałych 16 nieoddanych strzałów jako nieprawnych. Krok ten został jednak natychmiast ostro skarcony przez sędziego, również Niemca, i za chwilę po naprawie broni mogłem przystąpić do dalszego bombardowania. Chciałbym podkreślić za pośrednictwem prasy, że tak wzorowego i bezstronnego sędziowania jak tutaj nie widziałem nigdzie. Nawet w Polsce nie mógłbym oczekiwać większego objektywizmu od arbitra.

— Kogo obawiał się pan najbardziej?

6-CIU EX-MISTRZÓW

— Obawiać się było trzeba wielu przeciwników. Wśród 144 konkurentów mieliśmy przecież 6-ciu byłych mistrzów świata. Zawodnicy przyjechali ze wszystkich stron. Reprezentowane były 2 narody. Śmiało można powiedzieć, że nigdy jeszcze strzelania do rzutków nie odbywały się w tak ostrej konkurencji. Z egzotycznych gości startowali m. in. Brazylijczycy, i Afgańczyk, brat króla Ammanulaha. Za najgroźniejszych uważałem znajdującego się w wielkiej formie dr. Schöbla i Halasyego (Węgry).

— A Max Schmelling?

— Nie należał do ekipy niemieckiej, ale przyszedł i gorąco winszował mi sukcesu. Przy tej okazji dr. Ciążyński zaprosił go do siebie na jesień do Leszna, na zawody i polowanie.

GRATULACJE AMBASADORA

Co to była za rodość kiedy udało mi się odnieść zwycięstwo. Ambasador Lipski długo trząsł mi rękę, a kierownik drużyny czeskiej rzucił mi się na szyję i ściskał tak mocno, że przez chwilę obawiałem się, że zginę chlubnie na strzeleckim posterunku.

— A jak wypadł zeszłoroczny mistrz świata dr. Sack.

— Nie wytrzymał nerwowo, załamał się i wylądował dopiero w drugiej dziesiątce. Tak samo nie wytrzymał ciężkiej próby były mistrz świata Halasy, który prowadził niemal do ostatniej chwili. Dopiero w ostatniej serji na 9 strzałów zrobił 6 pudeł, podczas gdy normalnie robił jedno pudło na 25 rzutków.

500 rzutków w ciągu trzech dni, to oznacza oddanie około 800 strzałów. Nie każdy może wytrzymać fizycznie i nerwowo taką robotę. Przecież dziennie trzeba wysłuchać około 22.000 strzałów.

— I nie denerwowało to Pana?

— Ja mam silne nerwy. Jestem przecież człowiekiem z Białejrusi, zresztą potrafię tak odizolować się od otoczenia, że nic mnie nie może wytrącić z równowagi. Jestem zawsze spokojny i mam dobre naboje — oto sekret zwycięstwa. O naboje Pocisku zawodnicy bili się formalnie.

NIEMAL BEZ TRENINGU

— Nie speszyło mnie przecież nawet to, że Anglicy trenowali w Wansee pełny miesiąc, że Węgrzy siedzieli tu tydzień, a myśmy przyjechali dopiero w przeddzień zawodów. Wystrzeliłem więc tylko 50 nabojów i już rozpoczęły się mistrzostwa Berlina, a przecież strzelnica berlińska posiada opinję najtrudniejszej i najszybszej wyrzucającej talerzyki. Gdyby nie ten krótki trening, miałbym odrazu z moimi przeciwnikami lekką zabawę.

— Ostatnie pytanie — od kiedy pan trenuje.

— Od 1928 roku, przedtem byłem tylko myśliwym. Na kurach i dzikich królikach przygotowywałem się do strzelania sportowego. We Lwowie w 1931 roku zdobyłem mistrzostwo po raz pierwszy — teraz po raz drugi. Tu jednak przyszło mi to o wiele, wiele trudniej.

Kierownik drużyny polskiej baron Rosenwerth stwierdza, że Kiszkurno stanowi chwalebny wyjątek w jego zespole. Reszta naszych zawodników walczyła poniżej normalnego poziomu i wskutek tego wpadliśmy dopiero na 4-te miejsce za Węgrami, Niemcami i Anglją. Bądź co bądź pozostało jednak za nami 8 nacyj.

Jan Erdman.

Wyniki szczegółowe. Mistrzostwo Europy: 1) Halasy (Węgry) 187, 2) Schöbel (Niemcy) 185, 3) Kiszkurno (Polska) 182, 4) Muehlmauer (Austrja, 181, 5) Jenkins (Anglja) 180, 6) Dora (Węgry) 179.

Mistrzostwo świata: 1) Kiszkurno (Polska) 273 , 2) Halasy 272, 3) Schöbel 270, 4) Jenkins 269, 5) Dora 269, 6) Lumniczer (Węgry) 268.

Wyniki innych Polaków: Rosenwerth 256, Ziegenhirte 240. Czerski 240, Sztukowski 233, Łyskowski 226, Ciążyński 215.

Klasyfikacja drużynowa: 1) Węgry 1062, 2) Niemcy 1061, 3) Anglja 1034, 4) Polska 1009 pkt.

Rywale pływaków i koszykarzy

NASI PRZECIWNICY W PŁYWANIU

Przeciwnicy pływaków polskich w Berlinie są już znani. Startujemy w pierwszym bardzo silnym przedbiegu z Anglją, Ameryką, Węgrami, Austrją, Danją i Luksemburgiem. Anglja, Ameryka i Węgry są od nas napewno lepsze, Austrję, Danje i Luksemburg powinniśmy pokonać.

Losowanie turnieju koszykówki wysunęło Polakom, jako pierwszych rywali piątkę Włochów. Przeciwnik ten jest nam nieznany.

Koszykarze japońscy walczyli w Budapeszcie z reprezentacją Węgier, wykazując poprawną klasę. Pierwsza drużyna wygrała w stosunku 33:28, druga w stosunku 41:15.

ŁÓDŹ BIJE BUDAFOK 2:1. Środowy mecz piłkarski w Łodzi przyniósł porażkę piłkarzom węgierskim, którzy nie zaimponowali niczem. Bramki zdobyli: Wolski i Leśmiński (Ł.) oraz Hegyes.

PUSZ JEDNAK NAJLEPSZY

W środę, późnym wieczorem, odbyło się Dynasach powtórzenie mistrzostw torowych Polski. Zwyciężył powtórnie Pusz, który w finale pokonał dwukrotnie Frączkowskiego (14,4 i 14,8), a w półfinale — Szpalerskiego (12,6).

AZS — LEGJA 5:0

Mecz waterpolowy AZS — Legja przyniósł w środę zwycięstwo akademikom 5:0 (1:0). Legja była osłabiona brakiem Szrejbmana I. Makowski strzelił 3 bramki, a pozostałe 2 uzyskali Olszewski i Lenert. Sędziował p. Szabłowski.

TABELA LIGOWA

	gier	pkt.	stos. br.
1. AZS (Warszawa)	6	10	16:11
2. EKS (Katowice)	4	8	26:3
3. Legja (Warszawa)	4	3	7:4
4. Makabi (Kraków)	4	1	2:9
5. Hakoah (Bielsko)	4	0	5:19

15 motocykli z Polski wystartowało w środę rano na zjazd gwiaździsty do Berlina, pod wodzą p. Józefa Dochy.

Lovelock, znakomity „miller" nowozelandzki, przerzucił się w ostatnich czasach na 5 klm. i miał na tym dystansie startować na Olimpjadzie. Dobra forma jaką wykazał na 1 milę (przegrał z Woodersonem na mistrzostwach Anglji na finiszu) sprawiła, że się rozmyślił i postanowił ograniczyć się do 1500 mtr. Zdaje się jednak, że powróci do swej pierwotnej koncepcji i pobiegnie jednak 5 klm. Ostatnio bowiem na zawodach w Birmingham uzyskał na 2 mile doskonały czas 9:03.8, tylko o 4.5 sek. gorszy od rekordu światowego, ustanowionego przed miesiącem przez Amerykanina Lasha.

TOUR DE FRANCE

Zwycięzca Tour de France jest już znany. Na drugim etapie pirenejskim Luchon — Pau (190 klm.) ze słynnemi przełęczami Aubisque i Tourmalet (2122 mtr.) Sylvere Maes wspomagany przez swego rodaka Verwaecke, przypuścił generalny atak. Właściwie, kontr atak, bo atakował z początku Magne — wyzyskiwał ostatnią szansę zwycięstwa w wyścigu. Ale riposta Belga była imponująca; przejechał cały etap na czele i wpadł samotnie do Pau, mając 9 minut przewagi. Fetowano go podwójnie, tego dnia bowiem skończył 27 lat.

Maes ma teraz piętnaście minut przewagi nad Verwaeckem i jeszcze więcej nad Magne. Nic mu już nie może odebrać zwycięstwa.

Po jednodniowym odpoczynku kolarze, biorący udział w Tour de France wyruszyli w środę z Pau do Bordeaux. Zwyciężył na tym etapie Le Greves, przebywając dystans 229 klm. w 7:20:25 sek. Prowadzi wciąż S. Maez.

Wydawnictwa naszego koncernu zorganizowały na czas Igrzysk XI Olimpjady w Berlinie specjalną obsługę prasową i fotograficzną. Materjał olimpijski nadsyłać nam będą:

J. Erdman,
J. Grabowski,
K. Gryżewski,
H. Gliner,
J. Kusociński
N. Süsserman,
W. Trojanowski.

Próba wypadła „pstrokato"

ale na stadjonie olimpijskim będzie napewno dobrze

Próbna defilada na Bielanach się nie udała, bo zawiedli... krawcy.

Krawcy i kierownicy drużyn. Bo np. piłkarze zwyciężyli niepunktualność polskich rzemieślników i zdobyli na czas mundury.

To też defilowała przed nami w promieniach letniego słońca pod lazurowem niebem, na tle pięknej zieleni CIWF pstrokata gromadka, w której wyróżniały się barwne, jednolicie umundurowane grupki.

Szli trójkami, pochylając ręce w chwili, gdy sztandar oddawał ukłon wyimaginowanej loży honorowej. Czasem w rękach były czapki, częściej „czapka symboliczna".

Szli różnie, najpierw ślamazarnie, bez energji, potem po paru wskazówkach kierownika defilady mjr. Galinowskiego, sprężyście, równo, energicznym krokiem sportowców. Jeszcze chwilami nie dopisywało równanie, odstępy, ale naogół widać było, że będzie dobrze.

Kostjumami panów nie jesteśmy zachwyceni. Kurtki, dobrze zresztą naogół skrojone, są zbyt jaskrawo czerwone. Ni to amarant, ni to wiśnia. Emblematy olimpijskie na piersiach ładne. U białych koszulek — czerwone krawaty. Na nogach biało - żółte buty, spodnie na próbnej defiladzie szare — taki będzie strój roboczy na ulicach Berlina, w wiosce. W stadjonie olimpijskim będą kremowe, na czem zyska efekt artystyczny. Czapki — stylizowane rogatywki — nie bardzo się udały. Są za małe, za niskie. Ale za to są bardzo polskie. Pół ronda amarantowe, pół białe, na przednim rogu znaczek Komitetu Olimpijskiego.

Świetnie wygląda szczupła ekspedycja pań, cała na biało, w ładnych białych beretach, z czerwonemi szalikami z gazy na szyi. Pierwszą trójką — Walasiewiczówna, Kwaśniewska, Wajsówna — zdobędziemy napewno złoty medal postawności.

Zaznaczamy jeszcze raz, że był to tylko fragment defilady, że obraz będzie znacznie barwniejszy, gdy za kierownictwem w białych dżokejkach maszerować będą jeźdźcy w barwnych lampasach swych pułków ułańskich, potem jednolita grupa czerwonych kurtek olimpijczyków, gdy pochód zamkną szaro - zielone mundury 6 strzelców. I gdy wszystko odbywać się będzie w świątecznym nastroju stadjonu olimpijskiego na tle nielicznych reprezentacyj Panamy, Peru, Filipin (przed nami), Portugalji i Rumunji (za nami).

Próba techniczna defilady została połączona z uroczystem przemówieniem płk. Glabisza. Zebrał on wszystkich i dał im błogosławieństwo olimpijskie. Wśród słów o napięciu patosu, zagrzewających do walki, tłomaczących wielkość zadań , znalazły się mądre, silne, proste słowa mentorskie, określające drobiazgowo sposób zachowania się, godny olimpijczyków od chwili, gdy wsiądą do pociągu, aż do pożegnania z Berlinem.

Potem, tak jak w Garmisch, wzięli się wszyscy za ręce, tworząc ogromne kolisko, uścisnęli sobie dłonie i powtórzyli krótkie słowa ślubowania: że będą walczyć ambitnie, ofiarnie, lojalnie, dla dobra imienia polskiego.

Czy byli wzruszeni? Czy uświadamiali sobie, że nie są t opuste słowa, tylko zaciągnięcie wielkiego zobowiązania, odpowiedzialności przed całem społeczeństwem?. Tak. Widać było to po rumieńcach na twarzy, po błysku oczu, po sile uścisku.

Nam, widzom, okalającym szczelnie ten krąg naszych nadziei, też ścisnęły się serca. Może trochę z żalu, że niewielu z nas będzie tam, w Berlinie, że nie zobaczymy tego kwiatu sportu polskiego na olbrzymim stadjonie, gdy powtarzać będą wraz z 6.000 sportowców pięciu części świata za Niemcem Ismayrem sakramentalną rotę przysięgi barona Coubertina, którą przed 40 laty otworzył I Igrzyska nowożytne.



PREZES P. K. OL. PŁK. K. GLABISZ PRZEMAWIA

do zgromadzonych na próbnej defiladzie olimpijczyków polskich.

Davis Cup pozostaje w Anglji

Australja przegrywa po zaciętej walce

A więc Anglja zdobyła puhar Davisa poraz czwarty z rzędu. O przegranej Australji zadecydowała jednak raczej słaba forma Crawforda, niż świetna gra Anglików.

Okres triumfów Wielkiej Brytanji zdaje się bowiem zbliżać ku końcowi. Zmęczony Perry nie jest już bezkonkurencyjnym mistrzem świata, tenisistą nie do pobicia. Cztery lata ciągłej gry, w lecie i w zimie, w Anglji, w Ameryce i Australji nie pozostały bez wpływu na jego formę. Jest on już wyraźnie zmęczony i w grze jego widać pewne zblazowanie i zniechęcenie. Jeśli wygrał w tym roku w Wimbledonie i w puharze Davisa, to głównie dzięki szalonej rutynie. Austin i Hughes się starzeją, Tuckey jest dobry tylko w deblu, tak, że szanse Anglji na zatrzymanie puharu w roku przyszłym są dość nikłe.

Gdy po sobotnich rozgrywkach Anglja prowadziła 2:0, sprawa zdobycia puharu wydawała się już tylko formalnością: Australijczycy jednak nie zrezygnowali tak łatwo z walki. W poniedziałek Crawford i Quist rozprawili się w czterech setach z mistrzowską parą Wimbledonu. Hughes — Tuckey 6:4, 2:6, 7:5, 10:8.

Australijczycy triumfowali dzięki szybkości i lepszemu zgraniu. Anglicy grali wyjątkowo nierówno. W pierwszym secie cały ciężar gry spoczywał na barkach Tuckeya. Hughes nie istniał poprostu na korcie. Nie umiał on sobie poradzić z zabójczymi serwisami Australijczyków. W drugim secie obraz się zmienia — był to krótki okres, w którym obaj Anglicy grali u szczytu formy. Para angielska wygrywa seta 6:2.

Przewaga Anglików utrzymuje się aż do połowy trzeciego seta. Hughes i Tuckey prowadzą 4:1 i wygląda, jakgdyby mieli już tego seta w kieszeni.

Lecz teraz następuje załamanie się pary angielskiej. Tuckey nie wytrzymuje szalonego tempa gry i słabnie w oczach. Hughes sam nie może walczyć.

Crawford i Quist grają teraz koncertowo. Drajwy Crawforda naukos kortu padają zawsze poza zasięgiem pary angielskiej. Błyskotliwa gra Quista przy siatce przynosi również wiele punktów Australijczykom. Trzeci set, mimo rozpaczliwej walki Hughesa w końcowych gemach zdobywa Australja. Zdecydowało to o zwycięstwie pary australijskiej. Po 10-minutowej przerwie wzięli oni czwartego seta 10:8. Był to dzielny pojedynek samotnego Hughesa przeciwko najlepszej parze świata. Tuckey bowiem nietylko, nie pomagał Hughesowi, ale psuł wszystkie swoje piłki. Crawford-Quist wygrywają i Australja zdobywa pierwszy punkt. Anglja prowadzi 2:1.

Pierwsze spotkanie wtorkowe przyniosło nam nową niespodziankę. Na wypełnionym po brzegi centralnym korcie Wimbledonu Quist pokonał Austina 6:4, 3:6, 7:5, 6:3. Zamiast oczekiwanych 3:1, Australja wyrównała na 2:2.

16.000 widzów ze smutkiem przyglądało się, jak smeczujący Quist rozprawił się z ulubieńcem publiczności, królem stylu tenisowego.

Spotkanie to dowiodło raz jeszcze, iż w nowoczesnym tenisie szybkość, siła i atak znaczą więcej niż styl i finezja. Kunsztowne uderzenia Austina nie posiadają za sobą żadnej siły. Anglik ma szanse na wygranie jedynie z graczami o defenzywnym stylu. Wtedy może on swojego przeciwnika „wycykać". W meczu z ciągle atakującym Quistem nie miał wiele do powiedzenia.

Finezji wystarczyło tylko na zdobycie jednego seta, w którym to okresie Quist grał dość ryzykownie. W dwóch ostatnich setach Australijczyk miał bezwzględną przewagę. Jego smecze i volley'e były nieprawdopodobne. Austin był zupełnie zdeklasowany.

Stan gry jest obecnie 2:2 i wszystko zależy od wyniku spotkania Perry-Crawford.

Już pierwsze gemy napełniły Anglików otuchą. Perry bowiem gra po mistrzowsku. Crawford zaś w dalszym ciągu przypomina zniechęconego, starszego pana. Anglik góruje nad nim pod każdym względem. Jego wypady do siatki są niezwykle skuteczne, a gra z głębi kortu bezbłędna. Crawford zdobył większość swoich punktów pierwszym serwisem.

Tempo gry jest ostre. Crawford męczy się prędko; do dalekich piłek biega bardzo niechętnie. Anglik zdobywa łatwo pierwszy set 6:2, potem drugi 6:3 i dopiero w trzecim Crawford zaczyna walczyć. Jest już jednak zapóźno. Perry wygrywa seta, mecz i puhar dla Anglji.

16.000 widzów szaleje z radości. Stateczni Anglicy rzucają kapelusze w górę. Puhar Davisa wędruje po raz czwarty do pięknej szafki w angielskiej Lawn Tennis Association.

Być może, że poraz ostatni. Ameryka bowiem ma apetyt na puhar w roku 1937!

WARSZAWIANKA GRA Z WIEDEŃCZYKAMI

W czasie gdy reprezentanci piłkarstwa polskiego plażować będą na trawnikach wioski olimpijskiej w Doeberitz, w kraju toczyć się będzie normalny ruch.

Warszawianka, chcąc ułatwić rzeszom piłkarskim ciężki okres oczekiwania na wyniki z Berlina, organizuje w niedzielę mecz na własnem boisku z udziałem wiedeńskiego Floridsdorfer A. C. Wiedeńczycy zajęli w roku bież. ósme miejsce, poczem udali się na Północ. Uzyskali oni tam szereg dobrych wyników, m. in. pokonali lidera Łotwy ASK 4:2, Kovas, mistrza Litwy 9:0 i 4:0, reprezentację Litwy 2:0 i mistrza Estonji Talin 3:2.

Warszawianka wystąpi w najsilniejszym składzie, to też mecz będzie napewno ciekawy. Wiedeńczycy rozegrają zresztą w sobotę mecz z teamem Skra — Gwiazda.

U wioślarzy, na odjezdnem

Bydgoszcz, 28 lipca.

Ostatni jeszcze raz przed odjazdem wioślarzy-olimpijczyków z Brdyujścia do Poznania i dalej — do Berlina, wpadłem do obozu. Zobaczyłem tam zadowolone miny, chciaż pakowanie się nie należy do przyjemności. Nerwowe nastawienie przedolimpijskie zniknęło zupełnie. Teraz pozostaje oczekiwanie sygnału startowego w Grünau.

Miałem możność dokładnego obserwowania Vereva od chwili wywiadu, jaki przez radio udzielił Kepel. Mistrz Polski i Europy denerwował się długiem oczekiwaniem na ową eliminację, która w pewnej mierze przerywała mu trening celem dochodzenia raptownego do formy.

Dziś Verey i jego partner, Ustupski, powrócili właśnie z wioślarskiej ceremonji zaślubin Krystyny Pankówny i Edmunda Treuchla, gdzie pełnili rolę świadków. Oczywiście są w humorze, który wzmógł się, gdy do Bydgoszczy przywieziono łodzie, zakupione dla nich w Anglji. Szkoda tylko, że nie było już czasu na zbadanie stanu przysławnych łodzi, które nieodpakowane pojadą dalej do Niemiec.

W przyszłym roku na starcie bydgoskim stanie nowy skiffista... Ustupski, który już obecnie opanował technikę jedynki i podobno idzie w ślady Vereya. Ponieważ ten ostatni ma w sezonie następnym pauzować, ciekawe są już dziś projekty obsadzenia dwójki podwójnej (na ten czas) przez inż. Bujwida. Wchodzi w rachubę inż. Balicki, względnie Braun. Ale to wszystko jeszcze plany dalekie.

Z. K.



F. A. C. WIEN, NIEDZIELNY GOŚĆ WARSZAWIANKI

Od lewej: Leinweber, Pörscht, Cerwenka, Schilling, Hradecki, Dostal, Fiala, Kerner, Seidl (trener), siedzą: Wolf I, Bernard, Scharl, Wolf II, Lux.



EKWILIBRYSTYKA MOTOCYKLOWA

zmany zawodnik i konstruktor Rudawski — popisuje się jazdą „tygurową" na stadjonie w Łazienkach

Idylla w Döberitz

Berlin, w lipcu.

Kto bywał w czasach wojennych w Doeberitz ,temu nasuwają się obecnie pewne analogje. W latach ogólnej pożogi w miasteczku podberlińskiem znajdował się również obóz. Przesiadywali w nim potomkowie twórców idei olimpijskiej, o ile nas pamięć nie myli, dywizja salonicka, której dowódca nie chcąc przyłączyć się do armji sprzymierzonych, oddał się pod opiekę Niemcom. Żołnierzy greckich internowano w obozie i jak dzisiaj, tak i wówczas nie łatwy był do niego dostęp. O ile jednak wówczas ostre zarządzenia miały swe uzasadnienie w stanie wojennym, to dzisiaj w okresie „wielkiego święta pokoju i zbratania narodów", wszystkie te drakońskie przepisy, odcinające mieszkańców wsi olimpijskiej od świata zewnętrznego, są wysoce krępujące.

KLASZTOR OLIMPIJSKI

Narzekają przedewszystkiem dziennikarze, którzy z racji swoich obowiązków zawodowych skazani są na ustawiczne szukanie kontaktu z przybyszami ze wszystkich stron świata. Nic dziwnego, że z konieczności szukają oni różnych dróg, któreby otwarły im dostęp do tajemniczego światka. A ponieważ nie brak pomysłowości, więc nie pomogają najbardziej skrupulatne kontrole.

Życie w obozie pulsuje coraz silniejszem tętnem. Z każdym dniem zmniejsza się ilość niezamieszkałych baraków, o ile tem prostackiem mianem sprofanować wolno gustowne budyneczki, zarysowujące się ostro swą schludną bielą na tle soczysto zielonych trawników i muraw.

NARESZCIE AMERYKANIE

Coraz więcej mieszkańców, coraz różnorodniejszy ich wygląd. Do piątku główne zainteresowanie skupiało się na imponującej liczbą i jakością ekspedycji japońskiej. Dziś znalazła się ona w cieniu swych amerykańskich konkurentów. Na panów z U. S. A. czekano ze szczególną niecierpliwością. Zdawano sobie sprawę, że z chwilą ich przybycia życie we wsi olimpijskiej nabierze zupełnie innego wyrazu. I tak się też stało. Zaledwie pierwszy Yankes przekroczył „rajskie" wrota" a już zrobił się w obozie niefrasobliwy, wesoły nastrój. Nie myśląc o odpoczynku, rzucili się na poszukiwania i odkrycia. Poszli oglądać boiska, wpadli gromadą do basenu, który rozbrzmiał natychmiast wesołemi okrzykami i śmiechem. Odrazu czuli się jak w domu, jakgdyby nie przebyli dopiero co paru tysięcy kilometrów.

Porządek życia obozowego jest ściśle ustalony. Mimo to jednak nie odczuwa się krępujących więzów. Od 7 do 9 jest pora śniadania. Nie przeszkadza to śpiochom wylegiwać się w łóżkach do ostatniej chwili, gdyż śniadanie dostać można nietylko na ogólnej sali ale i we własnym domku. Zresztą mało kto myśli o spaniu.

Wszystkie ekspedycje trenują poza obozem, za wyjątkiem Hindusów, którzy nie wyszli jeszcze poza obręb olimpijskiego siedliska.

Czas między śniadaniem a obiadem wypełnia się różnie. Bądź to beztrosko na leżakach, bądź też przy konwersacji z sąsiadami i niewinnemi zabawami. Gościa uderza, że nikt nie korzysta z wytyczonych dróg i ścieżek. W myśl zasady „prosta linia prowadzi najszybciej do celu", panowie olimpijczycy przemierzają bez skrupułów trawniki i klomby.

Obiad je się między 11—12. Jadłospis jest urozmaicony, poszczególne ekspedycje starają się o jeszcze większe odmiany, korzystając z przywiezionych ze sobą zapasów. Na stole Włochów widzimy więc nieodzowne „chianti", widać, że wino nie znajduje się u nich na indeksie nawet w okresie ciężkiej zaprawy i ostatnich przygotowań przed batalją.

Po obiedzie siesta. Na drzwiach pojawiają się karteczki, zawiadamiające, że mieszkańcy odpoczywają i proszą, by im nie przeszkadzać.

Popołudniu odbywa się ogólny exodus. Szare autobusy przewożą zawodników na place treningowe Reichsportfeldu, gdzie panuje wielkie ożywienie. Chwilowo nie odczuwa się jeszcze ścisku, niemniej jednak zachodzi już potrzeba ścisłego regulowania używalności niektórych objektów.

Intensywnie pracują Japończycy. Biegacze raz poraz startują. Sazaki, Zuzuki, Yoshioka i Tanydenki ćwiczą zmiany. Nishida i Ohye próbują skoków, ograniczając się do 4 względnie 3,90 m. Nie pozostają w tyle małe Japonki. Również i one koncentrują pracę głównie na startach.

Na innym odcinku ćwiczą znów pilnie Włoszki pod kierunkiem swego amerykańskiego trenera Comstocką, który zabiera się do nich ostro. Chodzi o najlepsze zestawienie sztafety z pomiędzy pań: Dongiovanni, Vala, Bullano, Testoni, Duvillard i Agorni. Testoni i Vala startować będą zresztą również przez płotki.

Sporą liczbę obserwatorów zgromadził dokoła siebie Australijczyk Metcalf, który bez widocznego natężenia przechodził poprzeczkę na wysokości 190 cm. Regularnie przemierzał bieżnię Peruwiańczyk Farias, osiągając w treningu na 5 km. czas 16:09.

Naturalnie przy pracy są nietylko lekkoatleci. Do późnego wieczora uganiają się koszykarze i hokeiści. Zwolna pustoszeje stadjon, rozlega się turkot motorów, uwożących zawodników na dobrze zasłużoną wieczerzę.

R. B.



GRYF TORUŃSKI REPREZENTUJE POMORZE W WALKACH O WEJŚCIE DO LIGI

Od lewej: Suchocki, Żiółkowski, Trojewski, Trenk, Fraszczak, Wierzchowski, Jezierski, Wierzeski, Wyczyński, Karczew i Kominek.



H. C. P. (POZNAŃ) — GRYF (TORUŃ) 3:1

Konopa atakuje bramkarza toruńczyków.



TERAZ PADNIE BRAMKA!

Volgt (ŁT.S.G.) strzeli ją podczas meczu z Unją (Lublin) 3:1.

Wiktor Junosza - Dąbrowski

Fakty, o które prosi P.Z.B.

Na wstępie umieszczonego w Nr. 51 „Przeglądu Sportowego“ artykułu, zawierającego projekt zmiany sposobu sędziowania spotkań bokserskich, napisałem:

„że metoda sędziowska w boksie wymagała oddawna reformy — zdawali sobie już od dłuższego czasu wszyscy sprawę. Coraz częstsze bowiem i coraz jaskrawsze, możnaby powiedzieć (tu zecer opuścił wiersz „coraz bezczelniejsze pomyłki“) sędziowskie sprawiały, iż boks zatracał coraz bardziej szlachetne cechy rycerskiego sportu, a upodabniać się zaczął do napastnictwa z cyrkowych turniejów. Zaczynał stawać się taką samą „bujdą“ z tą różnicą, że tam umawiają się zapaśnicy, a tu zgóry umawiali się, zgóry ustalali wynik sędziowie.

Pogrążeni w zawiłe obliczenia, mające wykazać, ile „punktów“ w tabeli i ile „głosów“ na zebraniu przysporzy faworyzowanemu klubowi każdy świadomy fałsz — panowie sędziowie nie widzieli i nie czuli, jak pogrążają w otchłań fałszu, jak zatruwają całe życie sportowe“.

Naskutek tego artykułu, zarząd Polskiego Związku Bokserskiego zwrócił się do redakcji „Przeglądu Sportowego“ i równocześnie do Związku Dziennikarzy Sportowych R. P., prosząc o zawezwanie mnie do zakomunikowania konkretnych wypadków wzgl. nazwisk sędziów, pod adresem których zarzuty wypowiedziałem. To dlatego, że PZB pragnie raz na zawsze usunąć sędziów, którym fałszerstwo się udowodni.

Bardzo ucieszyłem się, że wystąpienie moje okazało się tą ostatnią kroplą, która przechyliła szalę, że zarząd PZB przystępuje nareszcie do gruntownej „czystki“ i zabrałem się do gromadzenia materjałów, oświadczając odrazu gotowość ich przedstawienia.

W imieniu...

Obecnie otrzymałem list następującej treści:

„W imieniu i z polecenia Polskiego Związku Bokserskiego proszę o dostarczenie najdalej do 5 dni dowodów prawdy na twierdzenia, przytoczone przez Pana w artykule „Dwu sędziów na ringu — to najlepsze wyjście“, umieszczonym w „Przeglądzie Sportowym“ Nr. 51 z 19 czerwca 1936 r.

Jeżeli wezwaniu powyższemu nie uczyni Pan Redaktor zadość, będę zmuszony do wniesienia skargi prywatno - karnej na zasadzie art. 255 i nast. k. k.

Pełnomocnictwo dla mnie znajduje się do wglądu w mojej kancelarji. Z poważaniem Marjan Linke, adwokat“.

Nie odrazu zrozumiałem sens tego listu. Czy chodzi o to, bo tak wygląda — bym udowodnił, że dwu sędziów na ringu — to najlepszy system sędziowania? Nie czuję się na siłach: to może udowodnić tylko doświadczenie praktyczne! A jeśli okaże się, że nie — to mnie pociągną do odpowiedzialności sądowej?

Wreszcie zrozumiałem — choć rzecz wydawała się jeszcze bardziej nieprawdopodobna: zarząd Polskiego Związku Bokserskiego — to jedyni w całej Polsce ludzie, którzy nie widzą, co się w boksie polskim dzieje, którzy nie chcą widzieć, albo nie chcą przyznać, że sędziowie na każdym kroku świadomie fałszują wyniki, którzy sądzą, że wszystko jest w tej dziedzinie idealnie w porządku i że w stosunku do aniołów — sędziów popełniłem ohydne oszczerstwo, że zniesławiłem ich, że ludzi czystych jak łza obrzuciłem błotem.

Czy zarząd PZB nie czytuje prasy sportowej? Czy nie czytał naprzykład w N-rze 36 „Przeglądu Sportowego“, w sprawozdaniu Wojciecha Trojanowskiego z mistrzostw Polski w Łodzi, pod soczystym podtytułem „Dziwny komplet“ słów następujących:

Klasyczny komplet

„Gdy nad deskami ringu pojawiała się łysa głowa p. Moskala i roześmiana twarz p. Wendego lub paru pomorzan, a na ringu zielone spodenki warciarza, wiało odrazu pomyłkami. Najczęściej słusznie. Omyłki, to rzecz ludzka, zdarzają się często. Ale czy to nie dziwne, że zdarzają się zawsze, gdy owi panowie stawiają swe oceny. I czy to nie dziwne, że właśnie oni zjawiają się zawsze na swych stołcach, gdy trzeba się właśnie omylić, gdy trzeba pogwałcić sprawiedliwość, gdy trzeba pomóc ulubieńcom PZB. że pod tym względem są oni niezawodni?“

Albo rozbrajająca dziecinna naiwność, trudna do wybaczenia kierownikom państwowego związku, albo... W każdym razie, stając w obronie sędziów, PZB się w najlepszym wypadku ośmiesza. Lecz to jego rzecz. Moja rzecz — dostarczyć dowodów.

Boks nie jest taką np. lekką atletyką, gdzie wynik mierzony jest sekundą i centymetrem, mierzony z matematyczną ścisłością. Kto wygrał mecz bokserski, udowodnić cyframi niesposób. Cyfry na kartkach sędziowskich wyrażają tylko osobiste wrażenie. Lecz jeśli osobiste wrażenie sędziego, znawcy, nie zgadza się z wrażeniem znacznej większości innych znawców — można, wolno mówić o pomyłce. Jeśli zaś takie pomyłki sędziego — znawcy występują regularnie i zawsze na korzyść pewnego klubu, czy pewnego okręgu — wolno i należy mówić o pomyłce świadomej i celowej, o świadomem fałszowaniu wyniku. Jeśli zaś w dodatku dany sędzia, czy dani sędziowie, zajmują miejsce przy stoliku regularnie, kiedy „dopomożenie“ danemu klubowi czy okręgowi byłoby dlań korzystne, można, wolno i należy mówić o planowaniu „pomyłki“ zgóry, a więc o uprzedniej umowie. To jest rzecz zupełnie oczywista dla każdego, kto nie usiłuje ukryć prawdy.

Oto fakty

P. Z. B. prosi o wskazanie faktów i nazwisk. Dobrze. Na początku przypomnę słynną aferę sędziego Marynowskiego, któremu udowodniono, którego zdyskwalifikowano. To jest jeden fakt i jedno nazwisko. Dalej, wezmę tylko wypadki z sezonu 1935 36.

A więc: 24 listopada 1935 w Poznaniu podczas meczu Warta — Wawel sędziowie wbrew oczywistości przyznali warciarzowi Kruszynie zwycięstwo nad krakowianinem Kolonko. Kto i jak punktował — PZB znajdzie w swoim archiwum. 16 grudnia 1935 w Poznaniu p. Moskal przeciw osobie którego zgóry były zastrzeżenia, zdyskwalifikował bez powodu walczącego z Kajnarem łodzianina Woźniakiewicza, co nawet poznańska publiczność przyjęła gwizdem. Na tymże meczu p. Moskal dał również bez powodu ostrzeżenie Spodenkiewiczowi podczas walki z Rogalskim. Podczas tego meczu sędziowie punktowi (nazwiska w kartach punktacyjnych) ogłosili niezasłużone zwycięstwa Rogalskiego i Piłata. Tytuł sprawozdania w „Przeglądzie Sportowym“ brzmiał: „Warta nie potrzebowała pomocy sędziego“. 6 stycznia 1936 podczas meczu Warta — Skoda p. Wende jako sędzia ringowy wyraźnie faworyzował Wartę. W sprawozdaniu p. Stanisława Rotherta czytamy pod tytułem „Niepotrzebna stronniczość“: „Najgorsze to, że p. Wende jako sędzia ringowy nie potrzebował także ulegać niesfornej widowni poznańskiej, nie potrzebował wyłapywać skwapliwie każde najdrobniejsze pośliźgnięcie się warszawiaków i patrzeć przez oczy na istotne przekroczenia poznańczyków“. 1 lutego 1936, podczas meczu o drużynowe mistrzostwo Polski, komplet sędziowski w składzie Wende, Piotrowski, Schilfke przyznał ku osłupieniu całej widowni i wszystkich znawców zwycięstwo warciarzowi Sipińskiemu nad łodzianinem Durkowskim, który miał oczywistą przewagę. Ten fałszywy wynik zadecydował o zwycięstwie Warty 9:7, która przy sprawiedliwym wyroku byłaby pokonana. 23 lutego 1936 podczas spotkania o mistrzostwo drużynowe Polski pomiędzy Wartą a Skodą przyznano z oczywistą szkodą warszawianinowi Czortkowi remis po walce jego z Sobkowiakiem. Wynik ten również zadecydował o ostatecznej punktacji 9:7 dla Warty. Sędzią ringowym znowu był p. Wende.

Kto niszczy boks

Przechodzimy do mistrzostw Polski w Łodzi. Było tam dziwnych, cudownych werdyktów dużo. Ostatnim, który przechylił szalę i spowodował złamanie przez kierowników boksu warszawskiego elementarnych zasad dyscypliny, lecz który musiał każdego uczciwego sportowca wyprowadzić z równowagi, był ten, kiedy Ostrowskiemu dano zwycięstwo nad Seweryniakiem. Oto fragment ze sprawozdania red. Trojanowskiego: „Nastała chwila zupełnej ciszy. Potem gdzieś, ktoś w środku sali wstał i krzyknął na cały głos: sędziowie, niszczycie boks! Dwu sędziów punktowych uciekło. Pozostał tylko jeden, który siedział z twarzą ukrytą w dłoniach. Sprawa była jasna — torowano drogę do zdobycia mistrzostwa Sipińskiemu. Ostrowski nie mógł mu zagrozić“. Skład sędziów w tem spotkaniu brzmiał: Derda, Moskal, Schilfke. W tem samem sprawozdaniu znajdujemy ustęp: „Tak, masz rację — odpowiedział drugi sędzia, z wypiekami oburzenia na twarzy. Po walce przewidzieć wynik jest trudno, ale zato bardzo łatwo go zgadnąć jeszcze przed walką. Potem obaj machnęli ręką. Było to moralne — splunięcie...“ Wreszcie: „A jeśli dzisiaj zielone barwy najbardziej zasłużonego klubu pięściarskiego straciły w Polsce na popularności, to tylko wina sędziów. Niechże im poznańczycy na drugi raz za taką hańbiącą przysługę — zgóry podziękują“.

Tym apelem chciałbym zakończyć. Nie chcę już poruszać uchwały sędziów warszawskich, którzy wskazali imiennie, jako tych, którzy naruszają jaskrawie zasadę fair - play w sporcie pp. Suszyńskiego (przewodniczący wydziału spraw sędziowskich PZB, a równocześnie... kierownik drużyny Warty) Bielewicza, Moskala, Wendego, Gorczyńskiego i Lewickiego, nie chcę przedstawiać dalszych faktów, na które mi zwracają uwagę w listach całej Polski. Chcę skończyć na tym tak słusznym apelu... Nie wiem, czy PZB przekonałem. Są ludzie, którzy chcą być ślepi. Jeśli będą się przy ślepocie upierać, zeznania, złożone w sądzie pod przysięgą przez dziesiątki świadków — otworzą im oczy.

Mnie nie o sensację dziennikarską chodzi — nie należałem nigdy do łowców sensacji, do tych, którym chodzi o sam hałas, o sam krzyk. Kilkunastoletnia moja działalność dziennikarska i organizacyjna świadczy o tem dobitnie. Mnie chodzi o dobro sprawy. Jeśli wystąpiłem, po tak długiem milczeniu, do ataku, to dlatego, że jako jeden z pionierów boksu polskiego nie mogłem ścierpieć, by go w podobny sposób deprawowano, by go w podobny sposób kompromitowano.

Sądziłem, p zapoznaniu się z pismem PZB, że chce on podwórko swe oczyścić z śmieci. Zbierałem i zbieram dalej dowody nie poto, by się przed czemś bronić, a poto, by dopomóc w tępieniu zła. Wierzę, że czynię dobrze, i że wystąpienie moje swój skutek wcześniej czy później osiągnie.

Już bliski dzień powrotu...

Rozmowa z kierownikami piłkarzy Cracovii

Kraków, w czerwcu

Do iluzorycznych bram pałacu „ligowego“ ktoś się dobija. Po jednorocznym pobycie w klasie A jedenastka Cracovii zdobyła mistrzostwo i szykuje się do powrotu w szeregi ekstraklasy. Narazie białoczerwoni nie przebrnęli jeszcze przez sito rozgrywek eliminacyjnych. Ale już niezadługo....

W dzień po uznaniu Cracovii mistrzem okręgu rozmawiamy z dwoma kierownikami klubu. Wiceprezes klubu p. dr. Czapnicki i kierownik sekcji p. kpt. Wawrzecki mówi: nam o nastrojach i sytuacji w klubie.

Pierwsza reakcja

— Wiadomość o spadku przepoiła nas uczuciem goryczy — oto słowa, jakie słyszymy na wstępie — Byliśmy przeświadczeni o tem, że nasz spadek jest nieusprawiedliwiony ani ze względów sportowych ani też organizacyjnych.

— Niemniej nie ogarnęła nas rozpacz ani defetyzm. Wprost przeciwnie, można nawet stwierdzić, że zwarły się nasze szeregi, ci co dotychczas stali od nas oddaleni, wrócili do „czynnej służby“.

Sanacja psychiczna

— Na jednem z pierwszych posiedzeń postanowiliśmy rozpocząć od sanacji moralnej i psychicznej graczy.

— Rozpoczęliśmy pracę systematyczną i możemy dziś stwierdzić, że ten rok spadku z ligi był — jeśli nie potrzebny — to jednak zbawienny w skutkach. Zaczęto od pogadanek z graczami. Chodziło nam o to, aby scementować ich duchem szlachetnej rywalizacji i koleżeństwa. Ludziom, którzy mieli na oku jakiekolwiek inne względy powiedzieliśmy, że muszą nas opuścić.

Rekord olimpijczyków w klubie A-klasowym

— W efekcie jesteśmy chyba jedynym klubem A-klasowym o tak rozległej rozbudowie sekcyj. Daliśmy jednego olimpijczyka w lekkiej atletyce, kilku w koszykówce, a podstawą w reprezentacji hokejowej jest nasza drużyna.

— To wszystko dało się wytworzyć przy harmonijnej i wytężonej pracy zarządu, który systematycznie rozdzielił swe agendy. A więc „ojcem klubowym“ został płk. Miodoński, urzędującym prezesem dr. Czapnicki. Wodzem sportowym dr Lustgarten, kierownikiem „sekcji od gadania“ Zygmunt Nowakowski, a „mecenasem“ adw. dr. Kwieciński. Sekcję piłkarską objął kpt. Wawrzecki, mając do pomocy doświadczonego Synowca i jeszcze kilku pracowitych kolegów.

Nacisk na kondycję

— Pierwszą rzeczą, która rzucała się w oczy nowemu kierownikowi sekcji, był brak kondycji fizycznej. O ile pod względem techniki piłkarskiej byliśmy mimo spadku na jednem z pierwszych miejsc w Polsce, o tyle zawodziły siły fizyczne.

— Treningami drużyny kierował jeden z graczy — narazie nieczynnych spowodu kontuzji, Karol Kossok — i jego wskazówkom podporządkowała się cała sekcja. W drużynie powstał nareszcie duch zdrowego koleżeństwa i szczerej przyjaźni.

— Staraliśmy się celowo wprowadzić graczy w nastrój lat ubiegłych. Kałuża, Synowiec i dyr. Kowalski odbywali pogadanki. Kałuża udzielał im wskazówek technicznych, Synowiec, dyr. Kowalski i kierownik sekcji mówili o wzorach i dziejach wielkiej przeszłości.

Zespolenie duchowe

— W ten sposób zespoliła się duchowo jedenastka, a praca na boisku dała jej stuprocentową wytrzymałość Podczas gdy dawniej druga połowa meczu kończyła się przeważnie rezultatem mniej korzystnym niż pierwsza, teraz działo się odwrotnie. W ciągu całego roku 1 gracz miał tylko zatarg z sędzią, cały zespół oduczył się gry egoistycznej.

— Program pobytu w klasie A wypełniliśmy nietylko rozgrywkami mistrzowskiemi, ale było i sporo meczów towarzyskich. Sezon zaczęliśmy 23 lutego i do dnia dzisiejszego rozegraliśmy 23 spotkania. Imponujący jest stosunek tych meczów, gdyż zremisowaliśmy z 22 meczów tylko 2 razy — z Budaiem i Makkabi. Stosunek bramek 98:18 mówi sam za siebie. W tym były tak zaszczytne jak wygrana z Ruchem 9:0, remis z Budaiem 1:1 i wygrana z Garbarnią 2:0. Najlepszym strzelcem jest obecnie Stępień z 18 bramkami, po nim idzie Kossok z 14.

Wrażenia z jednego roku

— Jakie wrażenia wynoszą panowie z rocznego pobytu w klasie A?

— Że cała klasa szła na nas „na całego“, to nie ulega chyba wątpliwości. Każda z drużyn uważa za swój punkt honoru uzyskać z nami najlepszy wynik. I dlatego grano z nami ostro i z zacięceim. Wyszło to nam na dobre, gdyż drużyna nasza nabyła również twardości. Specjalnie przykrych incydentów nie mieliśmy, owszem, przedstawialiśmy sobie może nawet gorzej te rozgrywki, aniżeli one wyglądały w rzeczywistości.

— Pomimo ostrej rywalizacji nawiązaliśmy z wieloma klubami bardzo miłe stosunki. Pomimo, że przyjęto nas dość chłodno, uważano za „arystokratów“, to jednak potrafiliśmy przełamać tę opinję i dowieść, że w sportowym nastroju umiemy pokonywać trudności Nawet gdy opuścimy teraz ich szeregi, będziemy zwasze z nimi chętnie współpracować — jak równi z równymi.

(rg)

Tłoczyński bije Hebdę

W poniedziałek odbył się w Weiherowie mecz finałowy o mistrzostwo tenisowe wybrzeża morskiego. Tłoczyński zwyciężył niespodziewanie Hebdę w trzech setach 6:2, 9:11. 6:4. W półfinałach Tłoczyński wyeliminował Tomczyńskiego 6:1, 6:1, a Hebda wygrał z Hemplem 6:3, 6:3.

W grze pojedyńczej pań niespodzianką było zwycięstwo Putzówny nad mistrzynią Pomorza Bockowa 6:2. 9:7.

POLSKIE RAKIETY W GDAŃSKU

W środę rozpoczęły się wstępne rundy międzynarodowego turnieju tenisowego w Sopotach przy udziale zawodników reprezentujących 14 państw.

W grze pojedyńczej panów rozstawieni zostali Henkel (Niemcy), Hebda, Kukuljewic (Jugosławja). Kho-Sin-Kie (Chiny). Lund (Niemcy). Metaxa (Austrja). Denker (Niemcy). Del Castillo (Argentyna).

Tarłowski gra w ósemce Henkla, Spychała w ósemce Lunda. Tłoczyński w ósemce Metaxy.

RZESZÓW — JAROSŁAW W TENISIE 6:3

W Rzeszowie odbył się na kortach Bar-Kochby mecz tenisowy pomiędzy reprezentacjami Jarosławia i Rzeszowa. Jarosław wzmocniony był Kolczem I z Lwowskiego Klubu Tenisowego.

Spotkanie tenisowe o drużynowe mistrzostwo Polski między B. K. S. z Bydgoszczy, a T. K. Ł. T. z Torunia zakończył się zwycięstwem bydgoszczan w stosunku 4:3. Punkty dla B.K.S. zdobył Ksawery Tłoczyński w singlach i dublach.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE WILNA

Na jeziorach Trockich odbyły się zawody pływackie o mistrzostwo okręgu, które przyniosły następujące wyniki: 100 m stylem klas. — Janicki (Ognisko) 1:34,4 sek., 400 m stylem dow. — Stankiewicz (Ognisko) 6:13,5 sek., 100 m na wznak — Pimpicki (AZS) 1,48 sek. Sztafeta 5 x 50 m wygrał zespół AŹS-u w czasie 3.05 sek., sztafeta 3 x 100 m stylem zmiennym wygrało Ognisko w czasie 4:36.1 sek., 100 m styl. dowolny panów wygrał Stankiewicz (Ognisko) 1:12.9 sek. 200 m stylem klasycznym panów — Pimpicki (AZS) 3.37 sek.

POLSKI ZWIĄZEK PŁYWACKI nie zgodził się na przełożenie meczu waterpolowego o wejście do Ligi Pogoń — KSZO (Giszowiec), wyznaczonego na ubiegłą niedzielę, wobec czego Pogoń pozbawiona w tym terminie swych najlepszych graczy (Kot III., Wojnarowicz, Rogoyski, Chożewski), którzy bawią na kursie instruktorskim w Warszawie, oddała przeciwnikowi punkty walkowerem.

SEKCJA PŁYWACKA POGONI lwowskiej zaprosiła drużynę warszawskiego Delfina do Lwowa na rozegranie dwu spotkań w dniach 15 i 16 sierpnia.

Ćwierćfinały puharu Polski

WARSZAWA — KRAKÓW

Po wygranej z Lublinem spotka się obecnie jedenastka Krakowa z reprezentacją stolicy. Kraków jest w rozgrywkach tych w szczególnie dobrej sytuacji, gdyż może dysponować graczami Cracovii, nie ustępującymi klasie ligowej, podczas gdy inne okręgi zdane są na „prawdziwy“ poziom klasy A. W tych warunkach oczekuje się w Krakowie dalszego sukcesu, licząc na niezawodne dojście reprezentacji podwawelskiej do finału.

Reprezentacja na mecz niedzielny zestawiona została następująco: Koczwara (Podgórze), Pająk, Doniec (Cracovia), Ziżka (Cracovia), Kret (Podgórze), Dudek (Grzegórzecki), Uznański (Podgórze), Pamuła (Zwierzyniecki), Malczyk, Szeliga, Korbas (Cracovia).

W ustalonym składzie mogą jednak zajść pewne zmiany. Podgórze nie kwapi się z oddaniem graczy do reprezentacji, wskazując na to, że ma zakontraktowany mecz w Rzeszowie i nie wiedziało do ostatniej chwili o udziale swych graczy przeciw Warszawie.

Mecz z Warszawą odbędzie się na boisku Cracovii.

Liga — Stanisławów. Zawody o puhar Pana Prezydenta Rzplitej, rozegrane zostaną w niedzielę 2 sierpnia w Stanisławowie. Do reprezentacji Stanisławowa kapitan związkowy p. Naróg wyznaczył następujących graczy: Ogonowski (Pogoń—Stryj), Gabara (Pogoń), Ficek (Rypne), Juny (Pokucie), Joncze (Rewera) i Schäffer (Rewera), Zdobylak (Rypne), Legaszewski Pogoń), Zasławski (Pogoń), Rudziak (Rewera) i Hrabal (Rypne).

Pogoń wniosła nowy protest do zarządu Ligi, tym razem w związku z udzieleniem jej nagany za artykuł p. t. „Dwie publiczności“, umieszczony w Biuletynie Pogoni. Pogoń w swym proteście wyjaśnia, że klub nie jest wydawcą Biuletynu, a redaguje go specjalny komitet, złożony z osób niewchodzących w skład zarządu, a zatem zarząd nie jest odpowiedzialny za artykuły i notatki, pojawiające się w Biuletynie. Równocześnie Pogoń zawiadomiła Ligę, że w związku z ukazaniem się tego artykułu w Biuletynie, zarząd Pogoni zakwestjonował jego celowość, potępił formę i wyraził stosowne ubolewanie. Pozatem ostrzeżona została redakcja Biuletynu, by na przyszłość nie zamieszczała podobnych enuncjacyj.

O zwolnienie Zimmera. Pogoń zwróciła się do zarządu Ligi z prośbą o udzielenie zezwolenia zdyskwalifikowanemu Zimmerowi na udział w drużynie Pogoni w spotkaniach z Rapidem w dniach 1 i 2 sierpnia. Prośbę motywuje klub lwowski tem, że przeciw Rapidowi nie wystąpią olimpijczycy, a zatem drużyna będzie już i tak silnie osłabiona.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ppłk. Stefana Lotha odbędzie się w czwartek 30 b. m. o g. 17 w kościele Ewangelicko - Augsburskim, Królewska 19, o czem zawiadamiają:

ZARZĄD P. Z. P. N.
i K. S. POLONIA

Jescze nie koniec

brak 300 złotych

Roger Verey wyjechał już na Olimpjadę, a koszta jego wysyłki nie zostały jeszcze pokryte przez naszych czytelników. W tej chwili brak jeszcze

296 zł.

To też nie zamykamy jeszcze naszej zbiórki, mamy wciąż nadzieję, że ofiarność naszych czytelników, poruszą pierwsze wieści z Berlina, że ofiary posypią się. Pamiętajmy bowiem: Polski Komitet Olimpijski mimo wysłania licznej i doborowej ekspedycji, jest wciąż w ciężkiej sytuacji finansowej, wciąż potrzebuje pieniędzy.

Ofiary należy wpłacać na konto PKO. Nr. 18-560 Związku Dziennikarzy R. P., oddział Warszawa na: „Fundusz wysłania Vereya na Olimpjadę“.

Do dziś zebraliśmy

Zł. 903-80

Poprzednia lista składek	862.44
A. Ehrenkreutz (Warszawa)	5.—
Janina i Cz. Matorowie (W-wa)	2.—
J. Olbrycht (Zamość)	4.—
J. Cholewicki (Częstochowa)	2.—
M. Margielowa (Sieradz)	1.50
K. Krzysztofowicz, maj. Rzuchna za niewypity koktail	17.—
TG. Sokół, Inowrocław, zebrane na czwórmeczu lekkoatletycznym	9.86
Razem zł.	903-80

Z całego kraju

CZĘSTOCHOWA. O wejście do kl. A. Wysoka — Orlę 4:0. Bramki zdobyli: Pękalski (2) i Kleszcz I i II po jednej. Mecze towarzyskie: Częstochówka — Skra 1:0. Bramki strzelił Piławka z karnego. Victoria — Makabi 8:3.

W finale siatkówki o puhar, Sokół (Piotrków) pokonał Brygadę 2:0 (30:7). Finał koszykówki wygrała Victorja, bijąc W. K. S. (Piotrków) 20:16.

Pod przewodnictwem p. Franka z Warszawy odbyło się w Częstochowie nadz. walne zgromadzenie W. S. S. Kier. O.Z.P.N., które dokonało wyboru nowych władz w osobach pp. kpt. Spaltenstein, inż. Weinstok, Sherer, Kociński, Herman i Kędziora. Przeciwko ważności zebrania spowodu głosowania rzekomo nieuprawnionych, złożył votum separatum jeden z sędziów Zagłębia .

DZIEŃ PODOKRĘGU KIELECKIEGO

KSZO — Reprezentacja m. Ostrowca 7:0. Bramki zdobyli: Artykiewicz 3, Siemieniuch, Baran, Daniel i Głowacki po 1. Sędzia p. Frajfeld. Mecz tenisowy o puhar klubów fabrycznych KSZO—Ognisko (Skarżysko) 5:2.

RADOM. Czarni — Strzelec 11:1. Sędziował p. Pietrzykowski. R. K. S. Nordyja 8:1. Zawody towarzyskie.

Przewodniczący Wydziału Gier i Dyscypliny Rad. Pod. p. inż. Cygański zgłosił dymisję.

LUBLIN. Zarząd Lub. OZPN zdecydował zaniechać utworzenia w r. b. Ligi Okręgowej, utrzymując nadal 7 klubów w kl. A. Na miejsce zdegradowanego Strzelca (Siedlce) wejdzie zdobywca puharu dla klubów kl. B, którym zostanie prawie napewno Hetman (Zamość).

Unja rez. — Strzelec (Lubartów) 7:2. Półfinał o puhar Lub. OZPN.

Unja pozyskała nowego gracza w osobie Weimana (Widzew), Łódź), odbywającego w Lublinie powinność wojskową.

CHEŁM. K. P. W. — Strzelec 2:0. Strzelcy nie wykorzystali karnego. Sędziował p. Truchan. K. P. W. — Makabi 3:0.

LESZNO. „Legja“ (Poznań) — „Polonja“ 6:3 (4:0). Spotkanie towarzyskie. Bramki zdboyli Mikołajewski (2), Markiewicz, Przybyłowicz, Brysiak i samobójcza. Dla gospodarzy Horowski i Jankowski II (2). Sędziował p. Pachorski.

OSTRÓW WLKP. Turniej siódemkowy o puhar K.P.W. Pierwsze miejsce zajął K.P.W., który odstąpił jednak puhar Venetii. Sędziowali pp. Berdychowski i Urbaniak.

DROHOBYCZ Betar — Junak 1.3 (1:0). Bramkę dla Betaru zdobył Teielman, dla Junaka Wójcik, Makomacki, Chlebak. Sędzia p. Jedziorowski. Tur — R.K.S. (Lwów) 0:4.

BYDGOSZCZ. Sokół V pokonał w meczu towarzyskim Astorję 3:0. W meczu międzygrupowym o mistrzostwo Pomorza junjorzy Gryfu z Torunia pobili junjorów bydgoskiej Polonji 3:1.

T. K. S. 29 rozegrał ponownie w Toruniu unieważniony przez Pom. Z.O.P.N. mecz z Goplanją z Inowrocławia i zwyciężył 6:0, pozostając temsamem w A-klasie. Zgodnie z przewidywaniami do klasy B. spadł bydgoski K. S. Kabel.

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Ver., Rzeszów. Z telefonu nie skorzystamy. Olimpjada.

P. Dr. Kaz. Piech. Sprawę uważamy za wyjaśnioną ostatecznie. Stanowisko swe uzasadniliśmy w ostatnim numerze.

P. J. Krawczyk, Łódź. Dziękujemy za pamięć, ale wiersza nie wykorzystamy.

P. Zdz. Czer., Katowice. Robimy co jest w naszej mocy. Radjo ogłasza programy własne.

P. Wal. Ber., Sosnowiec. Być może projekt ten bedzie urzeczywistniony. Trzy razy na tydzień. Dziękujemy za uznanie.

Strzelec Gdyński. 1) Mecz odbył się dnia 26.4 1936 r. w Bydgoszczy i przyniósł zwycięstwo Bałtykowi nad Kablem 2:0 (1:0), a temsamem 2 pkt. dla Bałtyku w Gdyni.

2) Spadek do klasy B Bałtyku w Gdyni jest uzależniony od wyniku meczu T.K.S. Toruń — Goplana w Inowrocławiu w dniu 26 b. m. W razie przegranej TKS-u los ten podzieli oczywiście TKS.

P. Z. Jas. Zakopane. Tak, za pośrednictwem P.U.W.F. Bardzo duże sumy.

P. J. Syrz., Łuck. Dziękujemy, załatwimy to inną drogą.

P. „Es.“, Tarnów. Narazie materjał taki nie może znaleźć miejsca. Jesteśmy w okresie Olimpjady.

Dnia 1-go sierpnia upływa termin wysyłania kuponów na wielki konkurs olimpijski Przeglądu Sportowego:

Które miejsce zajmie Polska w Berlinie?

Nagrody ofiarowała firma „Agfa“ w postaci aparatów i przyborów fotograficznych.

Do kuponu dołączyć trzeba znaczek pocztowy za 50 gr. i wysłać razem pod adresem:

Polski Komitet Olimpijski Wiejska 11.

Golgota olimpijska piłkarzy

Piłka nożna niema jakoś szczęścia do Olimpjad. Nie było jej w historycznym roku 1896 w Atenach, ani w cztery lata później w Paryżu, ani też skolei w St Louis.

Pierwsze nieśmiałe próby zaczepienia futbolu o ideę bar. Coubertina widzimy dopiero w „nadetatowych" Igrzyskach w r. 1906 w Atenach. Wówczas to obok normalnego programu, urządzono turniej piłkarski z udziałem drużyny duńskiej, reprezentacji Salonik i reprezentacji tureckiej Smyrny. W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zajęli Duńczycy przed Turkami i Grecją.

PIERWSZE KROKI

Gdy w roku 1900 powierzono organizacje Igrzysk olimpijskich Anglji było rzeczą oczywistą, że tym razem nie obejdzie się bez futbolu. W Londynie odbył się też turniej zakrojony na nieco szerszą skalę.

Obok Anglików znaleźli się Duńczycy, Holendrzy, Szwedzi i Francja aż w dwu wydaniach. Zapowiedzieli się również Węgrzy i Czesi, ale skrewili. Pełny triumf odnieśli naturalnie Anglicy, przyczem nie brak było oryginalnych wyników. W pierwszej rundzie Danja pokonała Francję B 9:0, a Anglja — Szwecję 12:1. W drugiej kolejce Danja rozgromiła Francję A 17:1, Anglja równocześnie zwyciężyła Holandję 4:0. W finale Anglicy zdystansowali tylko 2:0 Duńczyków, a Francuzi zebrawszy w kupie 1:21 bramek, zrezygnowali z dalszej zabawy i nie stawili się Holendrom. Lista klasyfikacyjna miała więc następujący wygląd: 1) Anglja, 2) Danja, 3) Holandja.

PIŁKARZE RÓWNOUPRAWNIENI

Próba ateńska, a przedewszystkiem londyńska, wykazała dostatecznie atrakcyjność widowiskową piłki nożnej, to też w Sztokholmie w r. 1912 znalazła się ona w oficjalnym programie olimpijskim.

Obok lekkiej atletyki stanowiła ona główną oś zainteresowania i w niemałej mierze przyczyniła się do rozwiązania problemów finansowych olbrzymiej, jak ona owe czasy, imprezy.

Również pod względem sportowym stanął turniej na wyżynie. W Sztokholmie stawiły się bowiem reprezentacje jedenastu państw. Była więc Anglja, Austrja, Danja, Finlandja, Holandja, Norwegja, Niemcy, Rosja, Szwecja, Węgry i Włochy.

ALBION WCIĄŻ GÓRĄ

Mimo wzmożonej konkurencji, supremacja Anglji (amatorskiej) ani przez chwilę nie była zagrożona. Turniej obfitował pozatem w szereg ciekawych spotkań. Holandja dopiero w przedłużeniu zdołała uporać się ze Szwecją 4:2. Przedłużenia wymagało również spotkanie Finlandji z Włochami, zakończone 3:2. Z ciekawszych wyników należy zanotować zwycięstwo Austrji nad Niemcami 5:1 i klęskę jej z Holandją 1:3. Węgrów, aspirujących już wówczas do ekstraklasy, spotkało przykre rozczarowanie. Przegrana z Anglją 0:7, nie dała się w żaden sposób usprawiedliwić. W półfinale Danja znów okazała się lepszą od Holandji, która uległa w stos. 1:4.

Po przeciwnej stronie Anglja bez natężenia wykończyła Finów w stos. 4:0. Finał przyniósł ciekawą walkę, Duńczycy strzelili wprawdzie Anglikom dwie bramki, jednak sami stracili cztery. Klasyfikacja wypadła więc identycznie jak w Londynie: 1) Anglja, 2) Danja, 3) Holandja.

Turniej pocieszenia cieszył się również wziętością. Niemcy zdobyły w nim rekord bramkowy, bijąc Rosję 16:0. Włochy wygrały nieoczekiwanie ze Szwecją 1:0, a Austrja zwyciężyła skromnie 1:0 Norwegję. W półfinale Węgrzy pobili Niemców 3:1, Austrja Włochów 5:1. Finał był wewnętrzną austro-węgierską sprawą i zakończył się triumfem Budapesztu w stosunku 3:0, co nie należało w czasach tych do rzadkości.

W OPARACH KRWI

W roku 1916 młodzież zamiast na arenach sportowych walczyła na „boiskach" Flandrji, Wogezów, Polski, Ukrainy, Syrji, Bałkanów. Hasło olimpijskie nie miało, niestety, tej siły, co w starożytności. Nie zdołało ono powstrzymać krwawych zmagań i zebrać powaśnionych u ołtarza pięknej idei zbratania. Stadjon berliński, na którym miały się odbyć igrzyska roku 1916 pozostał opustoszały.

GDY UCICHŁY SURMY...

Pierwsza powojenna Olimpjada w Antwerpji w roku 1920, miała kadłubowy charakter, ze względu na wyeliminowanie z niej państw Centralnych. Mimo to turniej piłkarski zgromadził 15 państw. Poraz pierwszy pojawiły się na maszcie barwy niepodległej Czechosłowacji i Zjednoczonego Królestwa Serbów, Kroatów i Słoweńców. Poraz pierwszy zawitali też piłkarze Czarnego Lądu, reprezentowani przez Egipt.

W ugrupowaniu sił dokonały się tym czasem poważne zmiany. Na horyzoncie pojawiły się nowe potencje.

Okazało się, że amatorzy angielscy nie są więcej w stanie zapewnić Albionowi supremacji. Widomym znakiem tego była klęska z mało cenioną Norwegją 1:3. Nie lepiej powiodło się Danji. Posłużyła ona za odskocznię, będącej dopiero w zarodkach, potędze hiszpańskiej. Wynik 1:0 chwilowo wystarczył, by barwy państwa pirenejskiego nadal powiewały wesoło na maszcie.

Czesi, znane i uznane mocarstwo piłkarskie, pokonali pobratymców jugosłowiańskich 7:0, Norwegję 4:0, Francję 4:1 i pewni swego czekali na... drugiego finalistę.

Stała się nim Belgja, która w pamiętnym tym roku osiągnęła szczytową formę, w jakiej nie miała się już nigdy później znaleźć. Przez pierwszą rundę przeszła bez gry.

Tymczasem Szwecja po łatwem zwycięstwie nad Grecją 9:0, zetknęła się z Holandją, która wyeliminowała Luksemburg 4:0. Po przedłużeniu na placu została Holandja, wygrywając 5:4. Tutaj jednak nemezis dosięgnęła również trzeciego przedwojennego potentata. Belgja pobiwszy bowiem Hiszpanów 3:1, odniosła nad swym odwiecznym rywalem niemniejszy triumf. Wygrała 3:0 i stanęła oko w oko z forytowanymi Czechami.

Gra z miejsca była gorąca. Czesi, czując się zbyt pewnie, wkrótce przekonali się, że zrobili niedokładny rachunek. Gospodarze grali z olbrzymim entuzjazmem i prowadzili 2:0. Nerwy Czechów nie wytrzymały, zrobili skandal, jakiego nie zna historja olimpijska. Nie chcąc zgodzić się na orzeczenie sędziego, zeszli z boiska i zostali... zdyskwalifikowani.

U SZCZYTU ROZWOJU

Rok 1924 przyniósł najwspanialszy rozkwit olimpijskiego piłkarstwa. 22 państwa zgłosiły swój akces. Wśród nich zabrakło Anglji, Danji i Austrji, nie znalazło się również miejsce dla wciąż jeszcze bojkotowanych Niemiec.

Poraz pierwszy zdecydowali się popróbować szczęścia również polscy piłkarze. Poraz pierwszy stanęli w cieniu sztandaru olimpijskiego piłkarze zamorscy z Urugwaju i Stanów Zjednoczonych. Nie liczono się z nimi zbytnio. O Amerykanach wiedziano, że nie wiele umieją, a jakim cudem mieliby być lepsi ich południowi sąsiedzi?

I stał się cud! Rozpoczął on się jeszcze przed Olimpjadą. Światek piłkarski zaalarmowany został sensacyjnemi rewelacjami z meczów, rozegranych przez Urugwaj przed Olimpjadą. Jeszcze im jednak nie dowierzano. Urugwaj rozpoczął wspaniały marsz i już w trzeciej rundzie prowadził stosunkiem bramek 15:1. Na rozkładzie znalazła się Jugosławja 7:0, USA 3:0, Francja 5:1. Pierwszym poważnym przeciwnikiem okazała się dopiero Holandja, która skapitulowała w skromnym stosunku 1:2. W tym czasie nikt już nie wątpił w ostateczne zwycięstwo egzotycznych piłkarzy, których nazwiska zyskały na całym świecie niebywałą popularność.

NIESZCZĘŚLIWY DEBIUT

Start Polski nie wypadł pomyślnie. Natrafiwszy z miejsca na Węgrów, którzy zmobilizowali całą swą wielką gwardię, niemającą już wiele wspólnego z amatorstwem, przegrała reprezentacja nasza 0:5. Triumf zwycięzców nie trwał długo, już w następnej grze ulegli Węgrzy Egipcjanom 0:3, a ci skolei nie wytrzymali naporu Szwedów (5:0). Szwedzi mieli zresztą wspaniały start. Przeszedłszy bez walki pierwszą kolejkę, w drugiej rozgromili mistrza olimpijskiego z r. 1920 Belgję w kompromitującym stosunku 8:1. W półfinale powinęła im się noga i przegrali ze Szwajcarją 1:2. Szwajcarja, która doszła do finału miała ciężką drogę.

Po zwycięstwie 9:0 nad Litwą, dobrze przyszło namozolić się z Czechami, którzy ulegli dopiero po przedłużeniu 1:2. Skolei przyszło stawić się Włochom. Zadanie napewno niełatwe, przyniosło Helwetom nowy sukces 1:0. Na skuteczne oparcie się Urugwajowi nie starczyło jnż sił i umiejętności. Urugwaj wygrał 3:0 i zdobył olimpijski laur. W spotkaniu o trzecie miejsce Szwecja zremisowała z Holandją 1:1, w drugiem spotkaniu wygrała 3:1. Klasyfikacja: 1) Urugwaj, 2) Szwajcarja, 3) Szwecja.

INWAZJA EGZOTÓW

Sukces Urugwaju wywołał w Europie konsternację i spowodował to, że na następnej Olimpjadzie w Amsterdamie znaleźli się Argentyńczycy, Meksyk i Chile. W sumie zebrało się tam 17 państw. Poraz pierwszy od roku 1906 pokazali się na szerszej arenie również piłkarze tureccy. Nie było natomiast państw środkowo-europejskich, które wprowadziły zawodowstwo.

Nie wszystko co zza morza było dobre. Chile odpadło z miejsca, przegrywając z Portugalją 2:4, podobny los spotkał Meksyk, który zebrał ciężkie cięgi od pokrewnych Hiszpanów 1:7. Doskonale wprowadziła się natomiast Argentyna: zwyciężyła USA 11:2, Belgję 6:3, Egipt 6:0.

Urugwaj rozprawił się tymczasem z Holandją 2:0, rozwiał wygórowane ambicje Niemców 4:1 i zwalczył Włochy 3:2. Finał pomiędzy południowo-amerykańskiemi potęgami miał dramatyczny przebieg. Pierwsze spotkanie, mimo przedłużenia, zakończyło się remisowo 1:1, w drugiem Urugwaj wygrał najskromniej 2:1. Ciekawie ułożyły się losy Włochów. Po zwycięstwie nad Francją 4:3, zremisowali, mimo przedłużenia, z Hiszpanją 1:1, by w następnej grze pokonać ją nagle 7:1. Na Urugwaj sił nie starczyło.

ROK 1936...

Rok 1928 zakończył pierwszy cykl gier piłkarskich o olimpijski laur. Dyferencje pomiędzy Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim a FIFA na temat amatorstwa doprowadziły do wycofania się piłkarzy, tak że w r. 1932 zabrakło ich w Los Angeles.

Niemcy otrzymawszy misję zorganizowania następnych Igrzysk, dołożyli wszelkich starań, by piłkarze znów znaleźli się na arenie olimpijskiej. Wysiłki uwieńczone zostały pomyślnie i za kilka dni Berlin emocjonować się będzie walką na zielonej murawie!

Zamierzchłe dzieje pięściarstwa

Eugenjusz Nowak, pierwszy nasz olimpijczyk, o występie w Paryżu

Bębnią piłki, stękają głucho worki — normalny pięściarski jazzband, urozmaicony jeszcze tym razem niemiecko-polskiemi „przyśpiewkami" Mr. Smitha. Pewien „cywilny" pan, który przypadkowo znalazł się z nami na sali bokserskiej CIWF-u, zwierza mi się na ucho, że uznaje wszystkie sporty na świecie, z wyjątkiem tego jednego.

— Ordynarne?

— Tak.

— A wie pan, że Michał Anioł...

— No, rozumiem, że mógł wśród takich chłopców znaleźć piękne modele...

— Nie mówię o modelach. Sam boksował!

— Żartuje pan!

— Prawda.

— Bardzo mu się dziwię... Jednak, jeśli idzie o rzeźbę, muszę przyznać... Ależ walą w te piłki!... Naprzykład ten tam, w tych zielonych spodniach, wspaniały typ... Też jedzie na Olimpjadę?

— Nie, to któryś z kursu instruktorskiego. Zaraz, zaraz... któż to jest, nie mogę sobie przypomnieć... Znam go...

Długą chwilę przyglądam się wysokiemu blondynowi w zielonych spodniach, który w tej chwili bombarduje worek — i bezskutecznie wysilam pamięć. Ratuje mnie dopiero Zygfryd Wende, także ćwiczący na kursie.

— Tamten? Nowak...

— Stary, dawny Nowak?

— Ten sam.

— Dawaj go tu, bracie! Pytał się pan, czy ten gość jedzie na olimpjadę? Już jeździł, równe 12 lat temu!...

Jest Nowak. Tak, jak dwanaście lat temu włosy opadające na czoło, ten sam skupiony wyraz twarzy, tylko twarz sama zmieniona o tuzin lat.

— Piękne i niespodziewane spotkanie, panie Eugenjuszu! Akurat w przededniu obecnej Olimpjady, rozmowa z olimpijczykiem z Paryża! Rany boskie, kiedy pan da wreszcie spokój z boksem, starość...

— O, dopiero 41 lat, jeszcze daleko do starości! Jestem nadal instruktorem w Pabjanicach i chcę zapoznać się z nowemi metodami. Teraz to inaczej wygląda, kiedyś...

— Właśnie przypomnijmy młodszym, jak to było kiedyś, jak przygotowywaliście się w r. 1924 do wyjazdu na Igrzyska!

— Jak? Wcale! To znaczy każdy, jak umiał. Jechaliśmy w piątkę — Świtek, Ertmański, Gerbich, Konarzewski i ja. Ważyłem zawsze 79 kg., a w Paryżu miałem pójść w średniej. Siedem kilo gubiłem po drodze...

— W jaki sposób?

— Post. Jechałem naczczo! Nie zjadłem przyzwoitego kawałka mięsa, dopóki nie zrzuciłem tych siedmiu kilo.

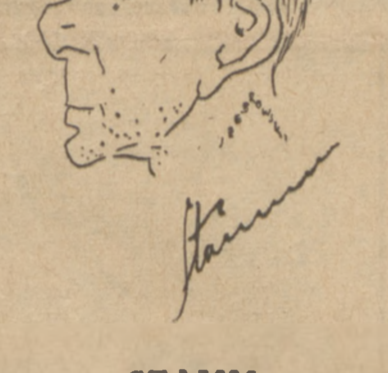
— No, ładnie pan później wyglądał!

— Tak, Murphy nie miał ze mną większej roboty. Ale nie klęczałem znów tak beznadziejnie, jak to ostatnio wspominali gdzieś w gazecie! Trzy razy szedłem na deski!... Broniłem się, chciałem wytrwać — nie dałem rady. Byłem wyczerpany już przed walką. Gerbich bił w powietrze? To prawda, ale trzeba wiedzieć, że miał przed meczem 38 stopni gorączki! Nie mówię tu tego wszystkiego po to, żeby usprawiedliwiać nas, żeby „wykręcać kota ogonem", chcę tylko jeszcze teraz, po dwunastu latach, zapewnić, że zrobiliśmy wszystko na co nas było wówczas stać. Bez przygotowania, bez odpowiedniej opieki, bez dostatecznych umiejętności, musieliśmy się stać łatwym łupem naszych przeciwników.

— Zdaje się, że był pan pierwszym w Polsce i zawodnikiem i instruktorem. To warto podkreślić.

— Chyba tak. Już w r. 1920 prowadziłem kurs na Dynasach, w Warszawie. Potem YMCA wysłała mnie do Grudziądza, a po mnie przybył do Warszawy Balcerkiewicz. Ho, stare dzieje! Niech pan przypomni sobie, że boks w Polsce zaczął się naprawdę dopiero w latach 1922 — 23, kiedy por. Laskowski na zawodach w Warszawie zadał pierwszy w naszych dziejach k. o.! Do tego czasu, była właściwie nauka boksu, ale nie można mówić o zawodnikach. Po mnie zaczął pracować na Śląsku Snopek, później Wende. Z kursu, który prowadziłem w Studium Wych. Fizycznego w Poznaniu wyszedł por. Laskowski, a z kursu podoficerskiego Janek Gerbich. Później por. Laskowski i kpt. Baran odkryli Ertmańskiego, następnie w Łodzi wyrośli Konarzewski i Stibbe. Tak to szło!...

— Jedni uczyli drugich. Pan uczył tych najpierwszych, a teraz, po tylu latach, znów się pan sam uczy! Dziwna kolejka, panie Eugenjuszu!



STAMM

popularny instruktor pięściarzy polskich.

— Cóż robić! Dużo ciekawych rzeczy przyswoiłem sobie obecnie w CIWF-ie. Trenuję starannie, ale przedewszystkiem obserwuję naszych olimpijczyków i zazdroszczę im warunków, w jakich mogą przygotowywać się do Igrzysk! Żebyśmy tak my wtedy...

— Oni powinni teraz odbić za nas! A w pierwszym rzędzie za pana! Jest pan w naszym boksie starcem z siwą brodą. Był pan pierwszym i przetrzymał pan wszystkich. Zazdrości pan dzisiejszym olimpijczykom. W Paryżu, w r. 1924 mielibyśmy sporo do powiedzenia, prawda?

— Myślę! Niewielu widziałem tam takich bokserów jak Polus, czy Chmielewski. Nie było wielkich mistrzów, to też tembardziej człowiekowi przykro, że dostaliśmy takie grzanie!

— No, no byli dobrzy, niech pan nie przesadza! W koguciej został mistrzem Jackie Fields, ten sam, który później przez dłuższy czas był championem świata wagi półśredniej. Olimpjada paryska dała również drugiego dobrego zawodowca Otto von Porath...

Billy Smith odwołuje Nowaka do treningu. Jeszcze jedno pytanie:

— A gdzie się pan pierwszy raz zetknął z boksem? W jaki sposób w r. 1920 został pan już instruktorem, bo to będzie interesowało Czytelników..

— Boks poznałem podczas wojny światowej. Kiedy wróciłem z włoskiego frontu zacząłem zachęcać do tego sportu innych.

— Już pana nie zatrzymuję! Billy Smith czeka. Niech się pan stara! Pierwszy w Polsce instruktor boksu, powinien skończyć obecny kurs w CIW-ie z odznaczeniem!

Nowak zabiera się do gimnastyki, a mój „cywilny" towarzysz kręci głową:

— Czterdzieści jeden lat? Nie wygląda...

— To daje ordynarny boks. Czy nie uważa pan, że to dziwne, aby człowiek wytrzymał w tym sporcie bez mała 20 lat i ciągle jeszcze odnosi się do niego z takim młodzieńczym entuzjazmem?...

Al. Reksza

1)

Inż. Władysław Zelenay

GOALGETTER

nowela piłkarska

— Ostoja drużyny, dawca bramek, twórca zwycięstwa! — zadeklamował Krzaczyński.

— Bzdury! — powiedział Nowina. — Najgorszy rodzaj piłkarza...

Spojrzeliśmy na niego ze zdumieniem. Długoletni menażer drużyn zawodowych, niegdyś gracz reprezentacyjny Polski, Nowina nie miał zwyczaju wygłaszania twierdzeń, niepopartych solidnym materjałem dowodowym.

Siedzieliśmy na tarasie kawiarni na Nowym Świecie, w pogodny wieczór sierpniowy — i omawialiśmy wczorajsze spotkanie o mistrzostwo pierwszej ligi, gdzie Janicki, najlepszy strzelec „Lauru", przechylił szalę zwycięstwa na korzyść swojej drużyny, strzelając cztery bramki w meczu, który zakończył się wynikiem 5:4.

— Mistrzu! — odezwał się z ironją Krzaczyński, gorący wielbiciel talentu Janickiego, — nie zaprzeczysz chyba, że mecz wczorajszy wygrał Janicki, i gdyby jego nie było...

— Właśnie o to mi chodzi. Mecz wygrał Janicki — a powinna go była wygrać drużyna. Innym razem, gdy Janicki będzie nie w humorze, drużyna mecz przegra.

— No dobrze. Ale nie zaprzeczysz...

— Zaprzeczę wszystkiemu, co powiesz, Krzaczku. Powiedz mi lepiej, dlaczego Laur przegrał dwa razy gładko z Wartą, mimo obecności Janickiego? — Bo pilnował go sam Wałęga, najlepszy polski środkowy pomocnik. Dlaczego Laur przegrał z całkiem słabiutkim „Przebojem"? — Bo, nieprzebierający w środkach, Wierczak, unieszkodliwił Janickiego kopnięciem w kostkę. Janicki zeszedł z boiska, Wierczaka wyrzucił sędzia. Ale Przebój minus Wierczak, okazał się lepszy niż Laur minus Janicki

— Mniejsza o matematykę sportową! Ale dlaczego nazywasz Janickiego najgorszym rodzajem piłkarza?

— Bo piłka nożna jest grą zespołowa. Indywidualność takich Janickich odbija się ujemnie na grze całej drużyny. W Laurze wszyscy grają „na" Janickiego. Oddaje mu piłkę lepiej od niego ustawiony sąsiad ataku, do niego, niemal wyłącznie, odsyła piłki pomoc. Każda akcja kończy się na Janickim lub zahacza o Janickiego. Nadaje to grze pewien prymitywizm, łatwy do odgadnięcia i zneutralizowania przez przeciwnika. Ponadto Janicki, w sytuacji podbramkowej, nie odda piłki z gorszej sytuacji, niż tamten z lepszej. Dlatego powiadam, że najgorszy rodzaj piłkarza, — bo psuje i wypacza grę zespołową w drużynie.

— Ale pociesz się, Krzaczku. Janicki nie jest jeszcze z tych najgorszych.. Znałem jednego extra Nazywał się Jan Rozrzut.

Nie mogłem powstrzymać okrzyku zdumienia. Nowina uśmiechnął się.

— Znałeś go?

— Grał u nas w „Naprzodzie" przez jeden sezon.

— No i oczywiście spławiłeś go jaknajprędzej. Nieznałem nikogo, ktoby mniej pasował do gry przy twoim boku, niż Rozrzut. Bo trzeba ci wiedzieć — zwrócił się Nowina do Krzaczyńskiego, — że kolega Wiktor był tym środkowym napastnikiem, za którego, w swoim czasie, oddałbym wszystkich goalgetterów świata. — Usiłowałem się zarumienić, czego, ze względu na dwudziestoletnią przerwę w treningu, nie udało mi się osiągnąć.

— Mniejsza o mnie, — przerwałem, widząc, że Nowina szykuje się do pochwalnej mowy na moją cześć. — Opowiedz nam o Rozrzucie. —

Nowina uśmiechnął się. Pochylony nad stołem, dopił herbatę, a potem długo, w milczeniu napychał fajkę. Gdy się odsunął od stołu i wygodnie rozparł w fotelu, z dymiącą fajką w zębach, znowu pogodny uśmiech rozjaśnił mu twarz.

— Rozrzut, Rozrzut... Ciekawa figura! Przeżyłem dzięki niemu jedno z najsilniejszych wzruszeń sportowych — jakie miałem w życiu. Pracowałem wtedy w Pogoni, w charakterze trenera amatora. Piastowałem również jakąś funkcję w Zarządzie, a od czasu do czasu grywałem nawet, na meczach towarzyskich. Rozrzut przyszedł do nas z Szarleju. Opowiadano o nim cuda. Przyznam się, że zaimponował mi odrazu na pierwszym treningu. Chłop jak świeca, potężny, pięknie zbudowany, zwinny, ruchliwy. Dribling pierwszorzędny, strzały wspaniałe z obu nóg... — Byłem zachwycony!

Wstawiliśmy go na prawego łącznika A mieliśmy atak niezły, zgrany, dobrze kombinujący i nieźle usposobiony strzałowo. Odrazu na pierwszym meczu Rozrzut strzelił cztery bramki — no i jednocześnie wylazło szydło z worka: nie uznawał nikogo na boisku poza sobą. To było coś wprost nie do wiary! Szalał za piłką po całym boisku, było go pełno wszędzie. Potrafił złapać piłkę na pozycji prawego obrońcy, przejechać zygzakami przez całe pole, nie oddając jej nikomu, mijając obcych i swoich graczy i wreszcie z lewego skrzydła strzelić bramkę.

Próbowałem przemówić mu do rozumu, próbowałem naprawić sytuację — wszystko na nic. Dezorganizował całą grę. Każdy mecz wyglądał jak taniec opętańców, w którym Rozrzut był wodzirejem. Przejmował podania adresowane do swoich partnerów, potrafił nawet z pasją odebrać koledze piłkę, by co rychlej podzić z nią na bramkę przeciwnika.

Stał się oczywiście bożyszczem tłumu. W sześciu kolejno wygranych meczach strzelił 17 bramek. Wygraliśmy z Ruchem, po raz pierwszy od trzech lat. Wynik był 3:2. Na każdą bramkę Ruchu, Rozrzut odpowiadał bramką, strzeloną przez siebie. Ostatnią strzelił, przechodząc siłą przez sześciu przeciwników, padając wraz z bramkarzem i obrońcą na ziemię. W pozycji tej, mając na sobie dwuch pomocników, zdołał jeszcze piłkę zagarnąć nogą do siatki.

Takiego entuzjazmu jak wtedy, bodajże nie widziałem nigdy.

Niestety, równocześnie w drużynie narastał rozłam. Tyły były za Rozrzutem, który odciążał je znakomicie, a zdobytemi bramkami okupywał z nawiązką ich błędy. Atak natomiast był przeciwko niemu. Nasz środkowy napastnik Lara poprostu go znienawidził. Nie było w tem zresztą ani krzty zazdrości. Poprostu Rozrzut był zaprzeczeniem idei gry zespołowej. Rozrzut psuł wszystkie konstrukcyjne posunięcia Lary. Otoczony gronem przeciwników, nigdy nie oddał piłki partnerowi. Przerywał też swemi wyskokami najpiękniejszą i najlepiej obmyśloną akcję kolegów.

Nawet ja, patrząc na grę Rozrzuta, pomimo bramek, pomimo zwycięstw, odchodziłem z uczuciem przykrości. To co się działo na boisku, było świętokradztwem, jeśli się tak można wyrazić.

Bomba pękła po meczu z Florisdorfem, przegranym 4:2. Rozrzut strzelił tylko jedną bramkę i to z karnego, drugą zaś — Lara. Wtedy dopiero wszyscy ujrzeli, jak umiejętnie furjackie ataki solowe Rozrzuta były stopowane przez wiedeńczyków. Po meczu Lara oświadczył kategorycznie, że nie gra razem z Rozrzutem. Poparli go pozostali trzj gracze ataku. Miałem twardy orzech do zgryzienia. Zarząd stanął po stronie Rozrzuta, z wyjątkiem skarbnika, niejakiego Wrzoska, który — z nieznanych mi bliżej powodów — Rozrzuta nie znosił. Mam wrażenie, że wchodziła tam w grę.. kobieta

Bez mała cztery godziny debatowaliśmy nad tą sprawą. Ultimatum Lary było wyraźne. Mieliśmy do wyboru: albo zmontować nowy atak z drugiej drużyny z Rozrzutem na środku napadu, albo usunąć Rozrzuta i zastąpić go w napadzie kim innym. Miałam akurat chłopaczka z drugiej drużyny na jego miejsce, o nieprzeciętnych zdolnościach do gry zespołowej.

Ostatecznie stanęło na tem, że wypróbujemy obydwie kombinacje na kolejnych meczach o mistrzostwo. Pierwszej niedzieli miał grać Lara z towarzyszami, następnej — Rozrzut. Postanowiliśmy pozatem całą uchwałę zachować w tajemnicy i nie ujawniać nikomu żadnych szczegółów.

(D. c. n.)

Wyciąć i zachować na Berlin

Rady i wskazówki dla olimpijskiego turysty z Polski

Berlin, w końcu lipca.

Wielu z polskich turystów olimpijskich znajdzie się za kilka dni poraz pierwszy w życiu w Berlinie. Ale i tym, którzy czteromiljonowe, gigantyczne miasto mniej lub więcej znają, narzucać będzie ono w gorących dniach Igrzysk niejednokrotnie trudne problemy. Tempo wielkiego miasta zaprawione gorączką olimpijską wymagać będzie szybkich i praktycznych decyzyj szczególnie w dziedzinie poruszania się po Berlinie. Znawcy stolicy Niemiec wiedzą, ile czasu i trudu kosztuje tu każdy sprawunek. A w czasie 14 piekielnych dni olimpijskich nie stać nikogo na marnotrawstwo czasu! Jedna impreza goni drugą i trzeba djabelnie uważać, aby nie uronić ani jednej z drogocennych (drogo-cennych!) chwil.

Poniżej dajemy naszym Czytelnikom, którzy znajdą się w szczęśliwej sytuacji obserwatorów XI Igrzysk Olimpijskich, na drogę do Berlina kilka praktycznych rad. Szczupłość miejsca i charakter naszego pisma pozwala nam poruszyć tylko te problemy, które są ściśle związane z przebiegiem Igrzysk. Wolno nam wierzyć, że wszyscy nasi Czytelnicy będą w 99 proc. temi sprawami zainteresowani.

*

Kwestja komunikacji będzie w czasie pobytu w Berlinie bodaj najpoważniejszym problemem. Rozwiązanie tego problemu na olbrzymich połaciach Berlina ułatwione jest istnieniem „nad środka" w postaci miejskiej kolei nadziemnej, t. zw. „Stadtbahn" (S-Bahn). Radzimy wszystkim możliwie we wszystkich wypadkach korzystać z tego środka lokomocji. Stadtbahn przemierza kilkudziesięciokilometrowe przestrzenie w 15—20 minut Nawet autem jedzie się w Berlinie dużo wolniej. Stadtbahn jest nietylko najszybszym, ale najwygodniejszym i najtańszym środkiem komunikacji. A co najważniejsze: w czasie Olimpjady użytecznym w każdym wypadku, prowadzi do samego wejścia stadjonu olimpijskiego, do Deutschlandhalle, stadjonu kolarskiego i stadjonu pocztowego (terenu pierwszych meczów piłkarskich). W Grünau dołożyć muszą amatorzy wioślarstwa kilkaset kroków spaceru.

Skolei doradzamy autobus (tutaj zwany „omnibus"), a dopiero w drugim rzędzie skomplikowaną przez konieczne częstokroć przesiadanie kolej podziemną (U-Bahn) i wolny tramwaj. Posiadacze biletów na blok wschodni (Ost) i północny (Nord) na główny stadjon dopadną do swych miejsc bliżej koleją podziemną. To samo dotyczy dostępu na stadjon pływacki.

Amatorom taksówek komunikujemy, że pora dnia nie odgrywa w taksie żadnej roli; decydującą jest ilość osób. Ile osób, taka taksa — oto zasada berlińskich aut, przyczem górną granicę stanowi trzecia taksa. Auto ze środka miasta, z t. zw. handlowej city (gdzie zapewne i niestety mieszkać będzie większość Polaków) do Stadjonu Olimpijskiego kosztuje około 7 marek, z Charlottenburga około 5 marek.

*

Ambasada i konsulat generalny R.P. znajdują się w dzielnicy zachodniej, łączącej city z Charlottenburgiem, w dwu sąsiadujących domach przy Kurfürstenstrasse 136 i 137. Attaché olimpijski ppłk. Szymański urzęduje w ambasadzie. Godziny urzędowe konsulatu gen.: 8—3, telefon: B2,3421. Najwygodniejszy dojazd do obu polskich placówek koleją podziemną (stacje Nollendorfplatz, wzgl. Kurfürstenstrasse).

Bawiących w Berlinie sportowców zainteresuje niewątpliwie szereg słynnych terenów sportowych, nie objętych Igrzyskami. Jeśli starczy czasu i znajdzie się okazja, polecamy entuzjastom tenisa obejrzenie bajecznych kortów i urządzeń Rot-Weissu i Blau-Weissu (oba stadjony tenisowe znajdują się w Grunewaldzie). Zwolennicy pływactwa zobaczyć powinni halę pływacką Stadtbad Mitte przy Gartenstrasse. Aby pozostać już tylko przy instytucjach związanych w ten, czy inny sposób ze sportem, wymienimy lotnisko w Tempelhofie, plażę w Wansee, Deutschlandhalle i Dietrich Eckart-Bühne. Obie ostatnie wymieniamy dlatego, że oczekujemy tylko drobnej ilości przybyszów na zawodach bokserskich w Deutschlandhalle, a już całkiem znikomej na gimnastycznych na Dietrich Eckart - Bühne. A jedno i drugie trzeba koniecznie zobaczyć.

*

Nie doradzamy odwiedzin Wsi Olimpijskiej. Przedewszystkiem wyprawa do Döberitz to stracone pół dnia. Pozatem kontakt z mieszkańcami Wsi będzie ze zrozumiałych względów utrudniony i ściśle kontrolowany. Szefowie poszczególnych ekspedycyj udzielać będą tylko w wyjątkowych wypadkach przepustek udostępniających krótki pobyt na terenie Wsi. Daleka wycieczka okazać się może daremna, cenne godziny zmarnowane. W interesie przybysza, a jeszcze bardziej w interesie zawodników leży ograniczenie odwiedzin we Wsi do minimum, a więc podjęcie wyprawy do Döberitz tylko w ważnym i pożytecznym wypadku.

*

Jakże często spotykamy się z pytaniem: co kupić w Berlinie? Każdy polski sportowiec posiada dostateczną dozę obowiązkowości obywatelskiej, aby w obecnej sytuacji gospodarczej ograniczyć swoje wydatki zagranicą do najkonieczniejszego minimum. Będzie to najskromniejszym rewanżem za paszporty zafundowane przez Państwo polskim „kibicom". Na pociechę jednak stwierdzimy, że Berlin jest najdroższem miastem Europy. O berlińskich cenach przekonają się przybysze już przy konsumowaniu pierwszego śniadania, czy pierwszym przejeździe tramwajowym.

„Przegląd Sportowy" pamiętać będzie o swych czytelnikach również zagranicą. W biurze sztabu redakcyjnego „Przeglądu" w Berlinie zasięgnąć można wszelkich informacyj. Wystarczy telefon pod: „B4, 1417". Członkom berlińskiej redakcji nie brak będzie pracy, ale dla swych czytelników znajdą oni zawsze chwilę czasu, aby udzielić informacyj w jakiejś interesującej, czy niejasnej sprawie.

H. Gliner



PIĘKNA PŁYWACZKA

Złota medalistka skoków w Los Angeles — Poyton (USA) włożyła meksykańskie sombrero i opala się dodatkowo już w Berlinie.

To nie były plotki...

Katowice, 29 lipca.

Punktem kulminacyjnym wszelkich sensacyj sportowych stał się miniony wtorek, kiedy w godzinach popołudniowych organa bezpieczeństwa przytrzymały, na polecenie sędziego śledczego, red. Edwina Wienera, oraz b. sekretarza Śl. OZPN. Wilhelma Wyleżoła. Aresztowanie to stoi w związku z aferą dookoła BBTS (Bielsko), o której „Przegląd", jako pierwszy doniósł.

*

Afera „spirytusowa" K. S. Ruch choć przycichła nieco, wkracza jednak na tory najmniej oczekiwane. W zarządzie powstał rozdźwiek i postanowiono w związku z wytworzoną sytuacją, zwołać nadzwyczajne walne zebranie.

*

W ostatnich dniach szpalty niektórych pism śląskich przepełnione są artykułami napastliwemi, wymierzonemi w naczelną magistraturę piłkarską. Pisze się, że PZPN konsekwentnie niszczy „sport śląski", w niesłychany sposób krzywdząc jego trzy kluby ligowe.

Jakie rozmiary przybrała ta kampanja najlepiej świadczy fakt, że nietylko się mówi, ale i pisze o wystąpieniu Śląska (wraz z klubami ligowemi) z PZPN i stworzenie wespół z Zagłębiem Dąbrowskiem i... Krakowem samodzielnego „dzikiego" okręgu piłkarskiego!

Niestety, żaden rozsądny głos w tej sprawie na Śląsku się jeszcze nie znalazł... Nie od rzeczy jednak będzie dodać, że tak KS. Śląsk, jak i „Dąb" o jakiejś wspólnej akcji nic nie wiedzą, a p. Antoszewski, jako sekretarz Śl. OZPN nic z tem wszystkiem nie chce mieć wspólnego.

*

Dużo mówi się o sytuacji, w jakiej znalazł się świętochłowicki „Śląsk". Jak nam oświadczył dyr. Donnerstag, który jest duszą całego klubu, nie zamierza on rozgrywać na własnym terenie ani jednego meczu, a w każdym wypadku porozumie się z przeciwnikami, by grać tylko na wyjazdach. Przedtem jednak klub się odwoła do P.Z.P.N. i sądzi, że wykołatał przynajmniej „coś"...

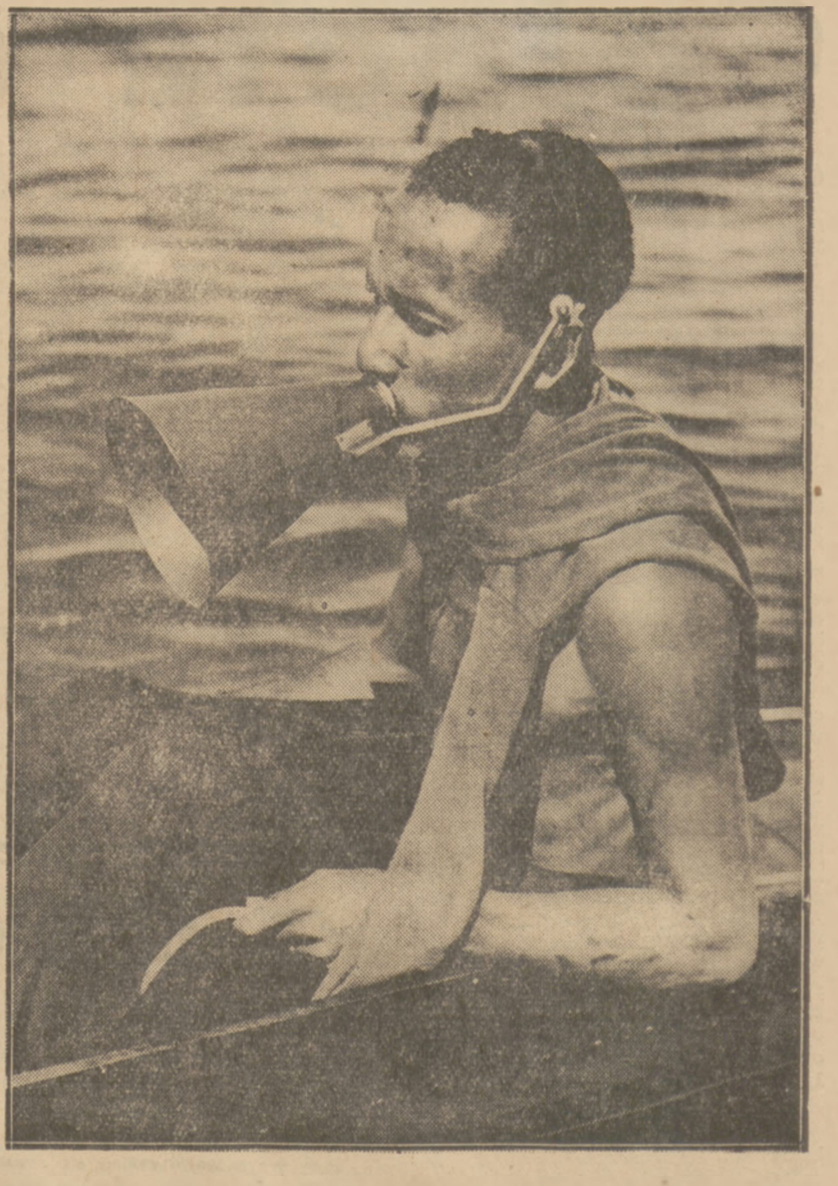
Zarząd starał się robić co tylko mógł. Wydano sążniste ulotki nawołujące publiczność do sportowego zachowania się, a obecnie ukarano nawet tych kibiców, którym udowodniono wykroczenia na boisku, doraźną 20-złotową karą pieniężną. Jak nas zapewniają, kary te zapłacono co do joty!

Cała niemal pierwsza jedenastka klubu jest zawieszona. Śląsk ma coprawda całą armję rezerwowych, dobrych piłkarzy; niestety, cała ta gwardja nie będzie zgrana.

*

Wreszcie parę słów warto poświęcić Wilimowskiemu, który, według opinji lansowanej przez prasę niemiecką, przejść ma do S. V. „09" Beuthen! Dzienniki niemieckie twierdzą, że wiadomość tę czerpały z naprawdę wiarogodnych źródeł. Wilimowski sam zaprzecza dezercji, niemniej jednak gracze „Ruchu" w rozmowie z przedstawicielami prasy oświadczyli, iż Wilimowski „zreiteruje" do Niemiec, jeśli sprawy jego (afera Ruchu) nie przyjmą pomyślnego dlań obrotu! **(hr)**

Wedle pogłosek, krążących po Lwowie w najbliższym czasie gracze Czarnych, bramkarz Łukasiewicz, oraz napastnicy Żurkowski, Scheiner i Niemiec mają zasilić szeregi Pogoni. Zmiana barw wspomnianych graczy pozostaje w związku z reorganizacją Czarnych na Wojskowy Klub Sportowy.



STERNIK AUSTRALIJSKIEJ ÓSEMKI OLIMPIJSKIEJ

W królestwie Rogera Vereya

Grünau gotowe na przyjęcie gości olimpijskich

Berlin, w lipcu

Mały spacerek z głównych terenów Olimpjady do toru regatowego w Grünau? Bardzo chętnie, proszę się jednak przygotować na kilkudziesięciokilometrową wycieczkę. Wyrażając się językiem cyfr: od wsi olimpijskiej w Döberitz do mety na torze w Grünau jest bite 62 kilometry! Byłoby więc szaleństwem lokować wioślarzy, tak jak wszystkich innych olimpijczyków (poza żeglarzami) w Döberitz.

Wioślarze spędzą okres XI Olimpjady bodaj jeszcze bardziej idyllicznie, niż mieszkańcy wioski olimpijskiej, bo samotnie, niemal poza wpływami wielkich i gorących wydarzeń na zachodzie Berlina. Siedliskiem ich będzie Köpenick (któż nie pomyśli o „köpenikjadzie?"), w sercu klasycznych terenów wodnych. Większość ulokowana zostanie w trzech grupach w zamku, w koszarach policyjnych i w miejscowej szkole. Tylko cztery narodowości nie będą uzależnione od żadnych odległości. Włosi, Japończycy, Szwajcarzy i Niemcy zamieszkają w domach regatowych w Grünau. Ale z Köpenick do Grünau nie jest daleko, kilkanaście minut autobusem, kilka tylko koleją. A atmosfera jest tu spokojniejsza, niż we wrzącym już teraz Grünau.

Czy trzeba dużo słów tracić na wyjaśnienia o Grünau? Każdy wioślarz i każdy kibic wioślarski wie, czem jest Henley i czem jest Grünau. Jakkolwiek potoczą się losy wioślarstwa polskiego, dla nas, świadków mistrzostw Europy 1935 roku, pozostanie tor w Grünau w pamięci związany na zawsze z jednym z najpiękniejszych sukcesów sportu polskiego wszystkich czasów.

Zaglądamy do Grünau po 11 miesiącach. Wspomnienia pamiętnego wyczynu Vereya stają się żywe. Wyobraźnia pędzi myśli naprzód. Jak będzie w tym roku? Czy posłyszymy choć raz Mazurka Dąbrowskiego? Czy znów 50-cio tysięczny tłum fetować będzie Polaka jako najlepszego z najlepszych?

Wiele od roku ubiegłego uległo zmianie w Grünau. Trybuny przybrały jeszcze bardziej majestatyczny wygląd. Serja budynków wzdłuż toru jest imponująca. Tor widoczny jest prawie na całej długości. Widz uzbrojony w silne szkła obserwować może przebieg niemal całego wyścigu. Bardzo pomysłową inwestycją jest nowa trybuna na wodzie. Pomieści ona około 8.000 widzów i pozwoli największym zapaleńcom obserwować wyścig z minimalnej odległości. Miejmy nadzieję, że żaden z nich nie zgorączkuje się do tego stopnia, by wpaść do chłodzącej wody...

Wracamy z Grünau do Köpenick autobusem w towarzystwie grupy południowo-amerykańskich wioślarzy. Sale jadalne w Köpenick są już przygotowane na przyjęcie egzotycznych sportowców. I dopiero przy stole potwierdza się stara prawda o apetytach wioślarzy. Co wioślarz, to wioślarz, wszystko jedno, czy z Australji, Niemiec, czy Brazylji, jedzą jak tylko oni jeść potrafią.

Wioślarze pracują ciężko, a apetyt jest objawem zdrowej pracy organizmu. Oby nasi wioślarze mieli jaknajlepszy apetyt!

H. G.



PETER FICK — CZŁOWIEK RYBA

otwiera usta dla zaczerpnięcia powietrza podczas swej rekordowej pracy wodnej.

WIELKA NAGRODA NIEMIEC

Wielka nagroda Niemiec na torze Nuerburg Ring zakończyła się triumfem maszyn niemieckich Auto Union, które zajęły dwa pierwsze miejsca. Zwyciężył młody Rosemeyer w rekordowym czasie 3:48:39.3 (średnia szybkość 131,65 kmg.) przed Stuckiem 3:52:36.2, 3) Brivio (Alfa Romeo) 3:57:05, 4) Hasse (Auto Union), 5) Faggioli i Caracciola (Mercedez-Benz), 6) Von Deius (Auto Union). Wycofał się Varzi, Nuvolari i Chiron który miał poważny wypadek.

Do Forest Hills!...

Okryta sławą „wimbledońską" wróciła Jędrzejowska do Warszawy. Na dworcu witali ją przedstawiciele Związku Tenisowego i wszyscy nieodstępni kibice. Były buziaki i kwiaty, był też piękny bankiet.

Ale niema dotąd zdecydowanego planu wykorzystania wielkiej formy naszej mistrzyni. Sopoty — proszę bardzo, turniej w Baden - Baden — świetnie, ale nie są to żadne nowe osiągnięcia, nie jest to program dostosowany do nowej sytuacji, godny czwartej czy piątej rakiety świata.

Nadszedł moment, kiedy wielki talent Jędrzejowskiej należy wyeksponować nietylko wśród sąsiadów, ale nawet za Oceanem. Głosujemy za wysłaniem Jędrzejowskiej na mistrzostwa USA do Forest Hills, gdzie będzie miała możność spotkać się z extraklasą światową i zmierzyć się z fenomenem tenisowym, jakim jest Wills—Moody (ma tam startować). Jest to tem łatwiejsze do zrealizowania, że jak oświadczyła Jędrzejowska Amerykanie w Wimbledonie ciągnęli ją wszelkiemi siłami za Ocean.

Kunkatorzy tenisowi radzą czekać. „Poczekajmy, może w przyszłym roku Jadzia będzie w jeszcze lepszej formie?" Niema co czekać! Jeśli Jędrzejowska będzie grała jeszcze lepiej to spewnością wyjedzie tam poraz drugi, dziś niech wykorzysta w Ameryce walory propagandowe i sportowe swej obecnej formy.

Narzekają, ale wierzą w triumf

N. York, w lipcu.

Ameryka jest królestwem lekkoatletów — to jest prawdą oczywistą. Krótki przegląd nadziei olimpijskich — dawnych asów i nowych gwiazd, potwierdza to jeszcze mocniej... Ale i tu, jak w Europie, nie każdy jest prorokiem we własnym kraju. Amerykanie, na których Europa spogląda niemal jak na ósmy cud świata, w swej ojczyźnie są często krytykowani...

George Trevor, mistrz Ameryki na pół mili z roku 1923, ogłosił naprzykład ostrzeżenie pod adresem Ameryki i w artykule, który wzbudził tu sensację, usiłuje dowieść, że stoi ona w przededniu klęski. Winien jest system, winni są trenerzy — team trzeba rozwijać od dystansów średnich (co on pod tem rozumie, tego nie rozumię ani ja, ani wielu innych).

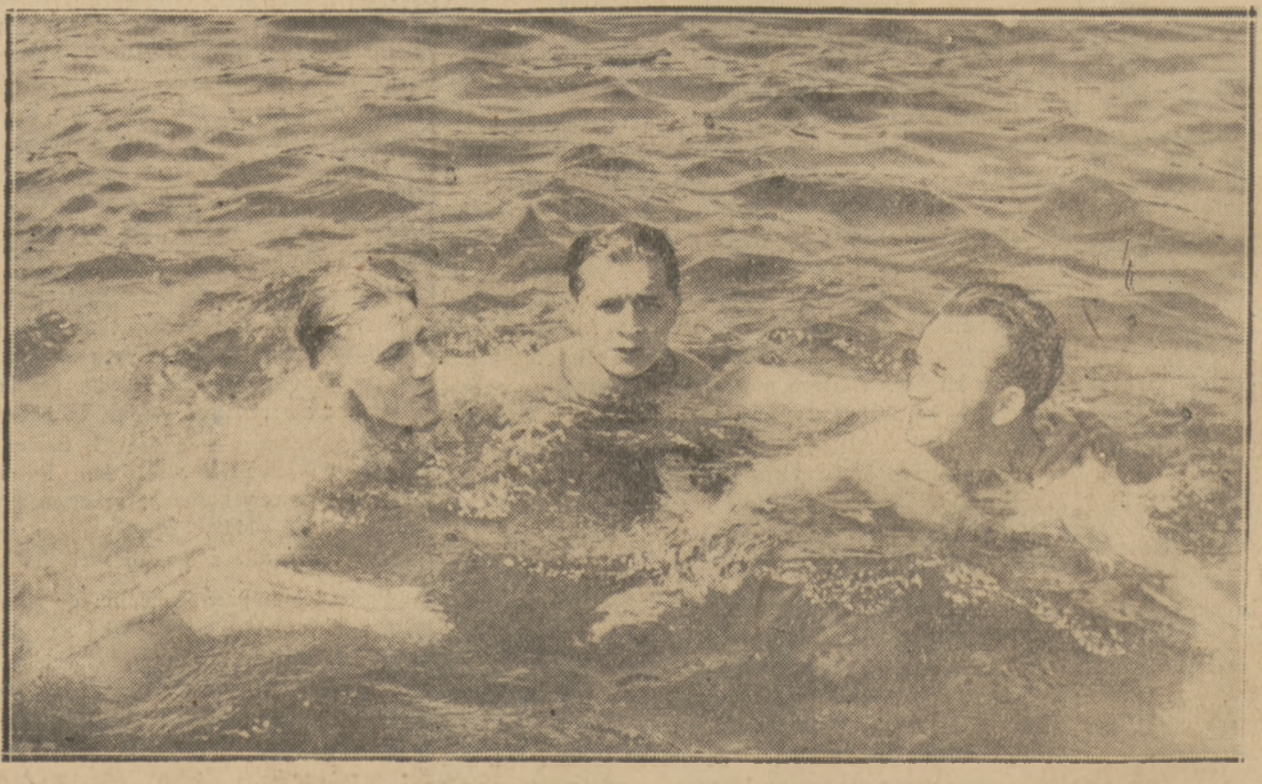
Trener olimpijski Lawson Robertson jest trochę nerwowy Boi się konkurencji niemieckiej, przypuszcza, że gospodarze ruszą do walki jak wstrzymywane konie, a Amerykanie będą „zgrzani" po wielu konkurencjach i przyjechali zapóźno, aby się zaaklimatyzować.

Charles Paddock, który jest właścicielem gazety w Los Angeles przepowiada, że w Berlinie wystąpi najsilniejszy team, na jaki kiedykolwiek zdobyła się Ameryka.

Ale boi się długiej podróży i boi się, że w biegach od 400 m. wwyż Ameryka nie odegra roli.

Dan Ferris, wiecznie uśmiechnięty i wiecznie optymistyczny sekretarz AAU, wierzy w przepotężne zwycięstwo Ameryki. Liczy on nawet na wygraną w maratonie. Nie mówi coprawda w jaki sposób i przez kogo.

C. R. St.



SIESTA WODNA PIŁKARZY

Piec, Peterek i God — trzej napastnicy śląscy naszego teamu olimpijskiego, odpoczywają w basenie łazienkowskim.



ZOBACZYMY ICH W POLSCE

Czterej pływacy amerykańscy, prawdziwa elita świata: Highland, Fick, Medica i Flanaghan.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł.. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI